WTOREK Nr 106 4 IX 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Bogusław Mamiński zwycięża w Moskwie na dystansie 3000 m z przeszkodami

Dobry poziom i...

...ZWYCIĘSTWA FAWORYTÓW

Rozgrywane na europejskich, azjatyckich i amerykańskich (Kuba) obiektach Międzynarodowe Zawody Przyjaźni zgromadziły tysiące doskonałych sportowców z kilkudziesięciu krajów. Na stadionach, trasach, ringach, w halach i basenach doszło do interesującej konfrontacji. Zachwyciła organizacja imprez, zachwycił też ich poziom. I, jak to bywa w sporcie, nie zabrakło dramatów, radości, niespodzianek. Ale zwyciężali głównie faworyci. NA STRONIE 3 ZNAJDZIECIE KILKA CIEKAWOSTEK Z TYCH ZAWODÓW.

ESPERANTO dla dzieci

(PAP). Nakładem Polskiego Związku Esperantystów w Bydgoszczy ukazał się podręcznik języka esperanto przeznaczony dla dzieci.

Podręcznik, zawierający 70 lekcji, został uzupełniony szczegółowymi materiałami pomocniczymi dla nauczycieli. Zawiera zarówno praktyczne porady z zakresu nauczania najmłodszych dzieci języków obcych, jak i wprowadzenie do różnych stosowanych obecnie sposobów uczenia esperanto.

Łagodny jak szczenię – nasz własny rekin w Bałtyku

Przypływa do nas od czasu do czasu z północno-wschodniego Atlantyku. Zwą go „lisem morskim" lub „kosogonem". Jest wręcz tchórzliwy i nigdy nie atakuje człowieka.

Nie tylko charakterem różni się od swego groźnego kuzyna. Wygląda też zgoła inaczej. Ma bardzo długą i silną płetwę ogonową w kształcie gigantycznej kosy (stąd „kosogon"). Osiąga do 4 m długości i wagę do 300 kg. Żywi się małymi rybkami, a podczas polowania zatacza coraz mniejsze kręgi, bijąc w wodę twardym ogonem. Gdy przestraszone ryby zbiją się w gromadkę, rekin atakuje je uderzeniem potężnego ogona.

NRD (PAI). W Poczdamie odbyło się międzynarodowe seminarium poświęcone automatyzacji mowy, na którym specjaliści z NRD zaprezentowali mówiący i śpiewający komputer. Jest to wspólne dzieło pracowników uniwersytetu drezdeńskiego, kombinatu Robotron i Instytutu Językowego AN NRD. Komputer włada językiem niemieckim i rosyjskim.

ŚPIEWAJĄCY KOMPUTER

MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA nr 988 w WARSZAWIE

wznowił po wakacjach swoją działalność. Dyżurni psycholodzy, pedagodzy i socjolodzy czekają na rozmowy z każdym, kto nie umie sobie poradzić z jakimś problemem, kto chciałby z kimś skonsultować własne stanowisko, kto potrzebuje wsparcia i otuchy. Dzwonić może nie tylko młodzież, ale i rodzice lub wychowawcy, wszyscy, którym sprawy młodych ludzi są bliskie.

Telefon czynny jest w dni powszednie w godz. 11.00 – 21.00.

Studenccy instruktorzy z Kielc, pracując przez 3 tygodnie w Poczdamie, mieli sporo czasu, aby dokładnie poznać wszystkie jego wspaniałości

Fot. **Marek Szymański**

CZEKOLADA CO GODZINĘ

W sierpniu w NRD przebywała grupa polskich dziennikarzy, wśród których znaleźli się także Wasi wysłannicy. Mieliśmy w ciągu kilku dni przekonać się na własne oczy, jak się harcerzom wypoczywa i pracuje u zachodnich sąsiadów w ramach wakacyjnej wymiany międzynarodowej. Program dziennikarskiego pobytu był wypełniony tak dokumentnie, że o zwiedzaniu ciekawszych turystycznie miejsc mogliśmy tylko pomarzyć; dość powiedzieć, że na Galerię Drezdeńską – trzecie w Europie muzeum malarstwa po Luwrze i Ermitażu – dano nam... pół godziny czasu, a piękny Poczdam z jego parkami i pałacami – dosłownie lizaliśmy przez szyby autokaru. Dobrze przynajmniej, że w tym pędzie dostrzegliśmy wymarzony obrazek: harcerze w Sanssouci. (Sanssouci to zespół parkowo-pałacowy ze słynną rezydencją króla pruskiego Fryderyka II Wielkiego – rokokowym pałacykiem zbudowanym według jego szkiców; francuska – zgodnie z XVIII-wieczną modą – nazwa tłumaczy się „Bez kłopotu", jak przystało na miejsce relaksu.)

Dzięki owym harcerzom ze Studenckiego Kręgu Instruktorskiego „Iskierka" przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach, których trzeba było koniecznie sfilmować dla potrzeb telewizji, udało nam się z bliższej odległości obejrzeć fasadę Nowego Pałacu (na zdjęciu w tle) i dowiedzieć się, że przyjechali tu do pracy i są za nią chwaleni. Robota paliła im się podobno w rękach. Stwierdzili, że ani razu nie musieli pracować po 8 godzin, bo wszystko co mieli w tym czasie zrobić, kończyli wcześniej. Zarabiali po 4 marki za godzinę (tyle mniej więcej kosztuje w NRD tabliczka dobrej czekolady), wykonując roboty budowlano-konserwatorskie w czterech 10-osobowych brygadach: betoniarskiej, transportowej, ogrodniczej i robót ziemnych (po prostu kopanie dołów).

Przyjechali na zaproszenie poczdamskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej (największej w NRD), z którą od lat utrzymują nie tylko wakacyjne kontakty...

Pogadaliśmy, pofotografowaliśmy – i trzeba było nam w drogę. Relację o tym, co widzieliśmy i co usłyszeliśmy na kilku obozach podczas tej wyprawy – znajdziecie w jednym z najbliższych numerów „ŚM". **(gr)**

P.S. Przypominamy, że do 30 września trwa konkurs na wspomnienia z wakacji spędzonych w NRD. Najciekawsze prace nagrodzimy i wydrukujemy. Główna nagroda – dwutygodniowy pobyt w NRD w przyszłym roku!

KARTKI Z KALENDARZA

ROK 1977

4 I W wielu miejscowościach odbyły się spotkania poświęcone 35 rocznicy powstania PPR. U stóp pomników upamiętniających czyny polskich rewolucjonistów składano kwiaty. Początek dziejów Polskiej Partii Robotniczej datuje się od 5 stycznia 1942 r., kiedy to na warszawskim Żoliborzu przedstawiciele antyfaszystowskich organizacji konspiracyjnych uchwalili pierwszą odezwę programową oraz zatwierdzili nazwę partii.

15 I Odbyło się w Warszawie odsłonięcie pomnika najbardziej warszawskiego z wybitnych pisarzy polskich – Bolesława Prusa.

24–27 I Na zaproszenie premiera Indiry Ghandi, przebywał z oficjalną wizytą w Indiach I sekretarz KC PZPR.

26 I Przekazana została do użytku pierwsza część zabytkowych wnętrz Zamku Królewskiego w Warszawie, obejmująca 36 sal.

26 I W Urzędzie Rady Ministrów odbyła się narada aktywu partyjno-gospodarczego na temat wzbogacenia asortymentu towarów rynkowych, w świetle uchwały V Plenum KC PZPR.

31 I W siedzibie Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Madrycie podpisano porozumienie o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych na szczeblu ambasad między Polską i Hiszpanią.

Pod protektoratem prezesa Rady Ministrów przebiegać będą obchody 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka – wielkiego społecznika, pedagoga i przyjaciela dzieci. Na wniosek Polskiego Komitetu d/s UNESCO, stulecie urodzin J. Korczaka zostało przez konferencję generalną tej organizacji w Nairobi umieszczone w wydanym przez UNESCO spisie rocznic wybitnych osobistości międzynarodowych.

23 II Teatr Lalek „Guliwer" obchodził jubileusz z okazji 30-lecia działalności.

26–27 II Przebywał w Polsce z przyjacielską wizytą sekretarz generalny KC SED, przewodniczący Rady Państwa NRD Erich Honecker.

14–16 III Na zaproszenie premiera rządu Królestwa Holandii przebywał z oficjalną wizytą w tym kraju prezes Rady Ministrów PRL. Była to pierwsza w dziejach kontaktów obu państw wizyta na tak wysokim szczeblu.

18 III Odbyło się w Warszawie wspólne posiedzenie Rady Naczelnej ZHP oraz komisji VI Zjazdu ZHP. Omówiono sprawy związane z końcowym etapem przygotowań do Zjazdu. Weźmie w nim udział 1000-osobowa grupa delegatów, reprezentujących nie tylko ponad 100 tys. rzeszę instruktorów harcerstwa, ale również – po raz pierwszy – członków drużyn Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej, działających w szkołach ponadpodstawowych.

21–24 III W Warszawie obradowała polsko-amerykańska konferencja naukowa, poświęcona zagadnieniom zarządzania wielkimi organizacjami gospodarczymi.

25 III Odbyła się uroczystość dekoracji sztandaru ZHP Złotą Honorową Odznaką PCK – I stopnia. Odznaczenie to stanowi wyraz uznania dla harcerzy za udział w ruchu czerwonokrzyskim, za popularyzację honorowego krwiodawstwa oraz aktywną działalność blisko 2 tys. harcerskich drużyn „Nieprzetartego szlaku", działających w zakładach leczniczych i wychowawczych.

27–28 III Przebywał w Polsce z przyjacielską wizytą sekretarz generalny KC KPCz, prezydent CSRS Gustav Husak.

28 III Przed 30 laty w okolicach Baligrodu w Bieszczadach zginął w walce z siłami zbrojnymi reakcyjnego podziemia gen. Karol Świerczewski – uczestnik Rewolucji Październikowej oraz walk w obronie Republiki Hiszpańskiej, wybitny dowódca Ludowego Wojska Polskiego.

28–29 III Obradował w Warszawie VI Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. Zjazd obradował pod hasłem „Jutro socjalistycznej Polski – budujemy dziś". Naczelnikiem ZHP został ponownie Jerzy Wojciechowski.

31 III Odbyło się plenarne posiedzenie Sejmu PRL. Sejm przyjął ustawę o dalszym zwiększeniu emerytur i rent oraz o zmianie niektórych przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym.

W grudniu 1976 r. w północno-wschodniej części Iraku zamieszkałej przez ludność kurdyjską, uprowadzono czterech polskich specjalistów, zatrudnionych przy pracach melioracyjnych. Zostali oni uwolnieni w drugiej połowie marca i w dniu 29 III 1977 r. powrócili do kraju.

15 IV–5 V W całym kraju przeprowadzony został drugi powszechny przegląd gmin. Celem przeglądu była ocena przebiegu realizacji programów społeczno-gospodarczego rozwoju gmin, a zwłaszcza istniejących jeszcze rezerw w produkcji rolnej i sposobów ich wykorzystania. Przeglądowi poddano również państwowe przedsiębiorstwa gospodarki rolnej.

18–19 IV Obradował w Warszawie II Zjazd Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Blisko 500 delegatów – reprezentowało półmilionową rzeszę studentów i młodych pracowników naukowo-dydaktycznych. Przewodniczącym ZG SZSP wybrany został ponownie Stanisław Gabrielski.

23 IV Odbyła się w Pałacu Wilanowskim uroczysta akademia inaugurująca obchody 300-lecia tej rezydencji – jednego z najwspanialszych pomników narodowej historii i kultury.

6–11 V Obradowało w Warszawie Światowe Zgromadzenie Budowniczych Pokoju z udziałem ponad 1500 uczestników ze 125 krajów, w tym przedstawicieli 50 organizacji międzynarodowych. Na zakończenie obrad jego uczestnicy wystosowali Apel do Narodów Świata.

8–21 V Odbył się XXX Międzynarodowy Jubileuszowy Wyścig Pokoju na trasie Warszawa-Berlin-Praga. Drużynowo zwyciężyła ekipa ZSRR przed NRD i CSRS, indywidualnie: 1. Pikkus (ZSRR), 2. Osokin (ZSRR), 3. Mytnik (Polska).

9–12 V Przebywał z wizytą w Polsce sekretarz generalny Komunistycznej Partii Chile, Luis Corvalan.

13 V Podpisane zostało w Warszawie porozumienie między rządami PRL i ZSRR o kooperacji w produkcji samolotu „Il-86".

14 V Zakończono budowę jednej z największych polskich elektrowni „Dolna Odra" w woj. szczecińskim.

17 V Minęło 30 lat od czasu jak Rozgłośnia Harcerska nadała pierwszą audycję.

24 V Obradująca w Nowym Jorku Rada Gospodarczo-Społeczna ONZ wybrała jednomyślnie Polskę w skład komisji praw człowieka na okres 3-letni (1978–80).

24–26 V W całym kraju odbył się XIII

c.d. na str. 2

KARTKI Z KALENDARZA

Gdybym był radnym

W mieście i na jego skraju

Nasze miasto Głubczyce rozbudowuje się, powstają nowe bloki mieszkalne; widać dbałość o czystość, lecz jest ona niewystarczająca. Rzeka Psina, mimo okresowego czyszczenia, ciągle jest brudna. W niektórych miejscach można zauważyć doprowadzanie ścieków do jej koryta. Powoduje to, iż w czasie letnich, upalnych dni rzeka odpycha swoimi zapachami. Tama służąca do regulacji poziomu wody jest już nieprzydatna, ponieważ uległa erozji, a do wybudowania nowej nikt się nie kwapi.

Miejskie zieleńce są utrzymane w jako takiej czystości, ale za to na skraju miasta przydrożne rowy oraz inne, nie przeznaczone do tego celu miejsca, są zbiorowiskiem różnego rodzaju śmieci. Między innymi Aleja Lipowa, która jest uznana za pomnik przyrody, również jest zanieczyszczona odpadkami pochodzącymi z pobliskiego wysypiska śmieci.

Na terenie całego miasta znajdują się zabytki świadczące o naszej historii i kulturze. Stoją jednak bez jakiegokolwiek zabezpieczenia i niszczeją, a przecież mogłyby służyć jako kluby młodzieżowe, czy też innego rodzaju miejsca rekreacyjne. Mogłyby się stać chlubą naszego miasta.

Głubczyce jak dotąd nadal czekają na wyremontowanie, a właściwie na zbudowanie basenu kąpielowego, którego termin oddania do użytku wciąż jest przekładany na późniejszy. I nie ma się temu co dziwić, gdyż rzadko kiedy można tam spotkać brygady robotnicze. Tak więc na razie jesteśmy pozbawieni kąpieliska. Wprawdzie jest możliwość korzystania z innych kąpielisk, jednakże mieszczą się one kilka kilometrów od miasta, w związku z tym istnieje problem dojazdów.

Jest również problem związany z produkcją. Chodzi o niedostateczną moc przerobową naszej mleczarni. Nie posiada ona odpowiedniej ilości zbiorników na mleko. W związku z tym nie jest w stanie przerobić całości mleka dostarczanego z terenu. Plany rozbudowy mleczarni istnieją już od paru lat, lecz jak dotąd nie są realizowane.

Danuta Woźniak
Głubczyce

Budowa nowej szkoły ma ruszyć w 1985 r.

W pierwszym rzędzie walczyłabym o wybudowanie nowej szkoły. Budynek, w którym mieści się ona obecnie, składa się z pięciu sal lekcyjnych (w tym jedna klasa znajduje się na strychu, dwie inne mieszczą się w przerobionej stodole czy czymś w tym rodzaju). Właśnie w tych klasach, gdy w zimie wyłączą prąd, co zdarza się często, jest zimno jak w lodówce, ponieważ ogrzewanie jest zależne od prądu elektrycznego. Lekcje wf odbywają się w warunkach prymitywnych. Nie mamy również ogródka biologicznego. Część pomocy naukowych jest zepsuta. Budowa nowej szkoły ma ruszyć w 1985 roku. Oby to nie były dobre chęci, ale rzeczywistość. Następnie wybudowałabym piękne przedszkole i żłobek. Przedszkole mieści się w starym pałacu, który jest własnością kombinatu spółdzielczego.

Skanalizowałabym wieś i wybudowałabym wodociąg. Na końcu zabrałabym się do budowy Domu Kultury. Mamy tylko Klub Rolnika, w którym równocześnie może się zmieścić 10 osób. Na nieszczęście znajduje się on obok baru. Nie muszę więc opisywać tego, co się dzieje wieczorami (i nie tylko) koło baru i klubu... Myślę, że gdyby wybudowano Dom Kultury, to młodzież z naszej wsi więcej pracowałaby nad swoim charakterem i kulturą (bo z kulturą to my jesteśmy na bakier). Być może młodzież nie musiałaby się wałęsać po parku, w którym kiedyś rosły rzadkie okazy drzew i krzewów. A jak on wygląda dziś? Płacz i lament! Powinniśmy się wstydzić za tych, którzy to zrobili, ale to już inna sprawa.

Małgorzata (14 lat)
Kamieniec Pozn.

Małe sprawy, ale...

Gdynia to moje miasto (a w zasadzie Gdynia-Witomino). Chciałabym Was poinformować, że u nas koło przystanku na trawniku jest pełno śmieci. Mam lat 11, nazywam się Dorota i chciałam jakoś temu zaradzić, ale nie wiem jak.

W tamtym roku tynkowano budynki na naszym osiedlu. Oczywiście trawniki wtedy zupełnie zniszczono i dużo brudów zostawiono po tynkowaniu.

Na przystankach nie ma gdzie się schować przed deszczem.

Dorota

Aż przykro patrzeć...

Przyznam się, że nie wiedziałabym od czego zacząć... Co zlikwidować, co naprawić. Chyba jednak na pewno doprowadziłabym do porządku spółdzielnię produkcyjną. Przede wszystkim zlikwidowałabym pijaństwo w godzinach pracy, pokątny handel zbożem lub warzywami. Zorganizowałabym pracę tak, aby nikt nie miał prawa do nudy. Zresztą, czy w pracy można się nudzić?

A marnotrawstwo? Ileż to już ogórków, pomidorów czy kapusty wyrzucono na śmietnik, ileż tych warzyw zmarnowano, zamiast sprzedać po obniżonej cenie. Niestety, kierownictwo wybrało najprostszą drogę – po prostu wywóz warzyw na śmietnik.

Kolejny problem to kumoterstwo. Jest to sprawa znana od lat. Na uwagę zasługuje też droga. Tę sprawę miała rozwiązać spółdzielnia produkcyjna. Owszem, drogę zrobiono, ale tylko na pewnym odcinku, resztę pozostawiono bez zmian, a nawet w gorszym stanie niż była przed naprawą. Reperacja drogi trwa już trzy lata i nic się nie zmienia. Czasami coś się zaczyna dziać, ale po kilku dniach dają sobie spokój. Trzeba też zająć się sprzedażą węgla i materiałów budowlanych. Po prostu (jak zwykle) wszystko odbywa się „po znajomości", lub za odpowiednią łapówkę. Tak wygląda też sytuacja w sklepie meblowym w naszej gminie. Przykłady łapownictwa można mnożyć.

A stan dworca kolejowego czy przystanku autobusowego, gdzie nie ma jakiegokolwiek schronienia przed deszczem, tylko słup z napisem: „Przystanek autobusowy"... O tym jak owe autobusy kursują, nie będę już pisała, gdyż od samego pisania można dostać nerwicy.

Oto – w skrócie – co bym zrobiła, gdybym była radną. Są to tylko podstawowe problemy mojej wsi, o drobnych niedociągnięciach nie wspominam. Przyznam się, że wątpię w to, aby kiedykolwiek nastąpiła poprawa. Aby tak było, trzeba człowieka rozsądnego, z „mocną ręką", dobrego organizatora, który ceni dyscyplinę i potrafi utrzymać ludzi w karności. Niestety, obecne kierownictwo spółdzielni jest zupełnie inne. Wątpię nawet w to, czy wiedzą, co się obecnie we wsi dzieje? Przykro na to wszystko patrzeć, ale cóż na razie ja mogę poradzić?

Małgośka z Jatnego
woj. warszawskie

Jesteśmy brudasami?

W kraju mamy bałagan, wszędzie brudno, trzeba by o to trochę zadbać. U nas w szkole wywieszono taką tabliczkę: „żądasz czystości – zachowaj ją sam", no to trzeba zacząć od siebie. Radny powinien więc być przykładem.

Mieszkam na wsi i cóż? Droga jest tu bardzo niedobra. Dopilnowałabym, aby wreszcie była zrobiona, bo ciągnie się to w nieskończoność! Mosty są dawno poprawione, wszystko przygotowane i dalej: stop.

Jest też u nas muzeum, ale zaniedbane, trzeba by je podreperować. Postarałabym się, żeby podwórka (każdy swoje) zostały uporządkowane. Byłoby przy tym dużo pracy, ale efekt – wspaniały. Mam jeszcze dużo zapału, więc przyspieszyłabym budowę sklepu. Dotychczas mieści się on w wynajętych pomieszczeniach. Zajęłabym się też kulturą, bo ma ona u nas na wsi podcięte skrzydła. Trochę więcej dyskotek, spotkań, a wszystko to w świetlicy, którą bym wybudowała. Byłby to taki – można powiedzieć – mini dom kultury czy klub. A więc radny u nas na wsi miałby co robić. To jego obowiązek – nie zawieść zaufania tych, którzy go wybrali.

Jodła z Kieleckiego

REDAKCYJNA POCZTA

W odpowiedzi na list „Szesnastolatek"

Przyznam, że fragment listu, który przeczytałem w „RP" z 12 czerwca pt. „Jak to jest z chłopcami?" bardzo mnie zaskoczył.

„Szesnastolatki" napisały, że nie spotkały w swoim życiu chłopców, którzy potrafią wiernie kochać i być prawdziwymi przyjaciółmi. Być może stało się tak dlatego, że same obracają się w środowisku, gdzie liczą się tylko pieniądze. Ponadto „Szesnastolatki" zarzucają chłopcom, że nie piszą rozpaczliwych listów do „Świata Młodych", bo nie przeżywają naprawdę utraty dziewczyny. Moim zdaniem jest kilka przyczyn takiego zachowania. Przede wszystkim umówmy się, że wyłączamy z naszych rozważań takich chłopców, dla których dziewczyna to jeszcze jedna przygoda. Nie wszyscy są przecież tacy. Sądzę, że chłopcy z natury są bardziej opanowani, potrafią spokojnie wszystko przeanalizować i znaleźć wyjście nawet z najtrudniejszej sytuacji. Tymczasem dziewczyny z byle głupstwa robią awanturę lub tragedię. Dla chłopaka każde niepowodzenie jest porażką, którą starają się ukryć. Dlatego nie piszą alarmujących listów do żadnej redakcji. Wolą raczej zwierzyć się serdecznemu koledze. Nie można więc mówić, że chłopcy są niewrażliwi i obojętni. Poza tym wydaje mi się, że chłopcy nie wierzą w magiczną moc wydrukowanego listu. Zaś dziewczyny skłonne są twierdzić, że każdy wydrukowany list załatwia sprawę.

Takie jest moje zdanie na ten temat, choć wiem, że wielu moich rówieśników z nim się nie zgodzi. Myślę jednak, że w formułowaniu wszelkich uogólnień trzeba być bardzo ostrożnym. Dlatego jestem zwolennikiem indywidualnego rozpatrywania każdego zagadnienia dotyczącego człowieka.

Ireneusz, woj. płockie

Kochać – co to znaczy?

Mam 16 lat i chłopca – Andrzeja. Często czytam „Świat Młodych", a szczególnie tematy poruszane w „RP". Dominują sprawy uczuć, przyjaźni, miłości. W związku z tym przychodzi mi do głowy pytanie: Co to jest właściwie miłość, co to znaczy kochać kogoś? Poruszam ten dla wielu ważny problem, bo sama znalazłam się w takiej sytuacji jak autorzy listów drukowanych w „RP". Andrzej jest moim pierwszym chłopcem. Bardzo go lubię, lubimy się spotykać, być ze sobą, ale czy to jest miłość? Nie wiem. On zapewnia mnie o swoich uczuciach, a ja nie umiem sobie ani jemu odpowiedzieć jak to ze mną jest naprawdę. Dlatego bardzo proszę, aby moi rówieśnicy wypowiedzieli się na ten temat. Co Wy rozumiecie przez słowo „kocham"? W czym objawia się miłość, w jakim postępowaniu? Czekam na listy.

Iwona
(adres znany redakcji)

Jestem ruda

Mam 11 lat. Jestem ruda i to właśnie jest głównym powodem moich kłopotów. Do tego mam piegi, a wkrótce będę nosić okulary. Koledzy i koleżanki żartują ze mnie. Mówią do mnie „Zardzewiała!" albo „Mała, korozja cię łapie!" A czy to moja wina, że urodziłam się ruda?. Wiem, że rude włosy są modne, ale w jaki sposób im to wytłumaczyć. Wcale nie będą mnie słuchali. Owszem, mogę się do tych kpin i przezwisk przyzwyczaić, ale nie przestanie mi być przykro. Każdy mnie pociesza, gdy płaczę: „Ależ to ładne włosy!" Może i tak, ale jak to powiedzieć chłopakom! Może ktoś mi doradzi lub jakaś ruda rówieśniczka zechce ze mną korespondować? **Renata Matuszkiewicz, ul. Obrońców Wybrzeża 10°/72, 80-398 Gdańsk.**

KARTKI Z KALENDARZA

c.d. ze str. 1

alert ZHP, ogłoszony pod hasłem „Tu, gdzie nasz dom".

26 V Zmarł w Warszawie, w wieku 78 lat, Czesław Wycech – zasłużony działacz ludowy, b. prezes NK ZSL i b. marszałek Sejmu PRL.

28–29 V W NRD przebywała z oficjalną wizytą przyjaźni delegacja partyjno-rządowa PRL pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR. W czasie wizyty został podpisany nowy układ o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy zawarty na 25 lat.

4 VI W związku z zakończeniem pierwszego etapu budowy Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka odbyło się w Międzylesiu uroczyste otwarcie pierwszych obiektów centrum.

Polski Film Animowany obchodził swoje trzydziestolecie. Uroczystości jubileuszowe odbyły się w Łodzi, gdzie w 1947 r. powstała pierwsza w Polsce wytwórnia filmów animowanych – Studio Małych Form Filmowych „SE-MA-FOR". Twórcami studia byli Zenon Wasilewski i Ryszard Potocki. Pierwszym zrealizowanym tam obrazem był film lalkowy „Za Króla Krakusa" autorstwa Zenona Wasilewskiego. Obecnie w Polsce działają 4 wytwórnie filmów animowanych: „Se-Ma-For", Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej, Studio Miniatur Filmowych w Warszawie i Studio Filmów Animowanych w Krakowie.

27 VI–1 VII Przebywał z oficjalną wizytą w Polsce przewodniczący Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD) Willy Brandt.

10–13 VII Z oficjalną wizytą w Polsce przebywał sekretarz generalny ONZ dr Kurt Waldheim.

16 VII W Katowicach odbyło się uroczyste spotkanie górników i załóg licznych zakładów pracujących na potrzeby górnictwa. Okazją do tego spotkania stało się wydobycie – po raz pierwszy w historii polskiego górnictwa – 100 mln ton węgla w okresie zaledwie 6,5 miesiąca.

17 VII Zmarł nagle na Majorce, w wieku 63 lat, światowej sławy pianista polski – Witold Małcużyński.

19 VII Na placu budowy w Ursynowie Zachodnim w Warszawie, gdzie powstają pierwsze gmachy Krajowego Centrum Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie, odbyła się uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego w fundamenty jednego spośród 17 budynków, jakie złożą się na tę największą i najważniejszą inwestycję polskiej służby zdrowia.

19 VII Rada Państwa uchwaliła z okazji Święta Odrodzenia dekret o amnestii.

21 VII W Muzeum Narodowym w Warszawie otwarta została wystawa darów Związku Radzieckiego dla narodu polskiego. Obejmuje ona bezcenną kolekcję pamiątek historycznych i dzieł sztuki: zabytkowe gobeliny ścienne, obrazy polskich malarzy Juliusza i Wojciecha Kossaków, Wł. Bakałowicza, L. Kwiatkowskiego i H. Siemiradzkiego, Sztandary z powstań 1831, i 1863 r., szable królów polskich i rękodzieła sztuki garcarskiej.

29 VIII Podpisana została w Warszawie umowa kredytowa na 2 mld marek, przeznaczonych na sfinansowanie dostaw z RFN urządzeń do zgazowania węgla i chemicznego przetwarzania gazu w Polsce.

W sierpniu niektóre regiony Polski dotknięte zostały klęską powodzi o niespotykanych w naszym kraju rozmiarach. W pierwszych dniach sierpnia południowo-zachodnie regiony kraju nawiedziła powódź, powodując ogromne straty w rolnictwie i gospodarce komunalnej. W drugiej połowie miesiąca nastąpił kolejny przybór wód w dorzeczach Odry i Nysy Łużyckiej, powódź wystąpiła również w części województw centralnych.

12–14 IX Oficjalną wizytę we Francji złożył I sekretarz KC PZPR E. Gierek.

Od września wszystkie dzieci sześcioletnie w miastach i na wsi objęte zostały wychowaniem przedszkolnym. Upowszechnienie wychowania przedszkolnego co najmniej na rok przed podjęciem nauki jest podstawowym warunkiem szans rozwojowych dzieci, które za rok rozpoczną naukę w zreformowanej dziesięcioletniej szkole.

5–6 X Z przyjacielską wizytą na Węgrzech przebywali I sekretarz KC PZPR i premier Rządu PRL.

10–14 X Z oficjalną wizytą w Polsce przebywali król Belgów Baudouin I i królowa Fabiola.

16 X Minęło 40 lat od inauguracyjnego zebrania Klubu Demokratycznego w Warszawie, które dało początek działalności Stronnictwa Demokratycznego.

Społeczeństwo Polskie uroczyście obchodziło rocznicę 60-lecia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. W miastach i wsiach, w zakładach pracy i instytucjach, w domach kultury i świetlicach odbyło się tysiące akademii, zebrań i wieczornic, poświęconych temu epokowemu wydarzeniu.

21–25 XI Przebywał w Polsce z oficjalną wizytą kanclerz federalny RFN Helmut Schmidt.

23 XI Zostało podpisane w Rzymie porozumienie między PHZ „Polmot" a koncernem „Fiat" w sprawie produkcji w Polsce w latach osiemdziesiątych nowej grupy silników samochodowych; będą to silniki o pojemności 1600, 1800 i 2000 cm sześciennych przeznaczone do samochodów produkowanych w FSO.

Polskie załogi pracujące przy budowie rurociągu północnego i gazociągu orenburskiego, realizując zobowiązania dla uczczenia 60 rocznicy Rewolucji Październikowej, ukończyły przed terminem swoje zadania budowlano-montażowe.

27 XI Sejm PRL uchwalił ustawę o zaopatrzeniu emerytalnym i innych świadczeniach dla rolników i ich rodzin.

28 XI–1 XII Oficjalną wizytę we Włoszech złożył I sekretarz KC PZPR. Po zakończeniu tej wizyty E. Gierek udał się do Watykanu, gdzie spotkał się z papieżem Pawłem VI.

29 XII Przekazano do użytku ostatni odcinek budowanej od kilku lat centralnej Magistrali Kolejowej, dzięki któremu została ona połączona z węzłem warszawskim. Nowo uruchomiony odcinek z Mszczonowa do Grodziska Mazowieckiego liczy 22 km.

KARTKI Z KALENDARZA

Na mapie świata

● Stosunki PRL–USA ● Na Ziemi ludzi coraz więcej ● „Żart" prezydenta ● W kilku zdaniach

Witam Was po wakacyjnej przerwie. W cyklu „Na mapie świata", podobnie jak było to dotychczas, starać się będziemy w krótkiej formie przedstawiać najważniejsze problemy, którymi żyje świat, a także te, które w sposób bezpośredni lub pośredni dotyczą naszego kraju.

Na wstępie tego pierwszego po dwumiesięcznej przerwie spotkania musimy ze smutkiem stwierdzić, że niemal wszystkie dotychczasowe konflikty regionalne pozostały nie rozwiązane. Świat nie stał się ani na jotę bardziej bezpieczny, przeciwnie, w niektórych punktach globu sytuacja stała się jeszcze bardziej napięta, dramatyczna. Tak jest w Ameryce Środkowej (Salwador, Nikaragua), tak jest również na Bliskim Wschodzie. Jedynie w Libanie, a właściwie tylko w samym Bejrucie, nastąpiła nieznaczna poprawa, chociaż do rozwiązania trwającej od lat tragedii droga jeszcze daleka. Natomiast z nową siłą wybuchły konflikty w Irlandii Północnej, w Sri Lance (dawny Cejlon), w Kraju Basków. Wrócimy do tych problemów w terminie późniejszym.

Mimo że problem amerykańskich restrykcji wobec naszego kraju wałkuje się już dość długo, chciałbym wrócić do tej sprawy w kontekście ostatnich decyzji administracji waszyngtońskiej. Otóż, po ogłoszeniu w Polsce szerokiej amnestii rząd USA zapowiedział zniesienie sankcji, ale tylko w ograniczonym zakresie: w stosunku do prawa lądowania w USA polskich samolotów oraz wznowienia współpracy naukowej. Inne, najbardziej dotkliwe restrykcje, jak np. dotyczące wymiany handlowej czy utrudniania powrotu Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego nadal są utrzymane w mocy i uzależnione od wydarzeń w naszym kraju.

Jest to jawna ingerencja w wewnętrzne sprawy Polski, z czym nasz rząd zgodzić się nie może. W oficjalnym stanowisku rządu PRL, przekazanym rządowi USA, stwierdza się wyraźnie, że „próby naruszenia suwerennych praw oraz stosowania wobec Polski dyktatu politycznego były, są i będą stanowczo odrzucane." „Choć ostatnie posunięcia amerykańskie nie stanowią zmiany polityki USA wobec Polski, dostrzegamy w nich element pozytywny" – czytamy dalej w oświadczeniu naszego rządu. – „Dlatego też rząd PRL wyraża zgodę na rozpoczęcie rozmów międzynarodowych w konkretnych sprawach dotyczących komunikacji lotniczej i współpracy naukowej, bez warunków wstępnych". Jaki będzie kolejny krok rządu Stanów Zjednoczonych – trudno przewidzieć. Miejmy nadzieję, że zrezygnuje on z sankcji gospodarczych, które co prawda dotknęły mocno (straty obliczono na 13 miliardów dolarów) całe polskie społeczeństwo, ale nie spełniły zamierzonych celów politycznych USA.

W sierpniu obradowała w Meksyku II Światowa Konferencja Ludnościowa pod patronatem ONZ. Pierwsza miała miejsce przed 10 laty w Bukareszcie. Ile ludzi żyje dzisiaj na świecie? Według eksportów ONZ planetę naszą zamieszkuje w 1984 roku 4,8 miliarda ludzi. To dużo. Tylko w latach 1960–1980 liczba ludności Ziemi wzrosła o 93 proc., a więc niemal podwoiła się. Za lat 16, czyli w roku 2000, wzrośnie o dalszych 1,3 miliarda i osiągnie 6,1 miliarda mieszkańców. Są to wszystko dane szacunkowe, jako że dokładne liczby nie istnieją, z tej prostej przyczyny, że w wielu krajach nie prowadzi się regularnych spisów ludności. Gdyby nawet eksperci pomylili się w swoich obliczeniach o kilkadziesiąt czy nawet setki milionów, w sposób zasadniczy niczego to nie zmieni. Fakt, że zaludnienie naszej planety wzrasta bardzo szybko, jest niepodważalny. Drugim faktem niepodważalnym jest starzenie się ludności krajów wysoko rozwiniętych, głównie Europy, i gwałtowny jej przyrost w krajach rozwijających się, biednych. Z tego ostatniego faktu niektórzy wyciągają wniosek: aby zahamować nadmierny przyrost w krajach rozwijających się, należy im dopomóc w rozwoju przemysłu, oświaty, nauki, tak by mogły zlikwidować swoje zacofanie. Istnieje bowiem zależność – im społeczeństwo danego kraju osiąga wyższy poziom intelektualny i ekonomiczny, tym mniejszy obserwuje się w nim przyrost naturalny. Jeśli nawet stwierdzenie powyższe przyjąć za pewnik, nadal problem jest trudny do rozwiązania. Kto bowiem ma dać pieniądze na finansowanie rozwoju krajów Trzeciego Świata? Jak do tej pory kraje bogate nie kwapią się ze znaczącą pomocą. Owszem, pewne kwoty płyną z ich kiesy, ale są niewystarczające. Co więc pozostaje? Sztuczne ograniczenie rozrodczości poprzez stosowanie różnych technik antykoncepcji. Ale i na to potrzeba pieniędzy, których kraje biedne nie mają. Ponadto na przeszkodzie stosowania tej metody stają najprzeróżniejsze przyzwyczajenie i zakazy, głównie obyczajowe i religijne. Problem, jak widać, trudny jest do rozwiązania.

Prezydent Ronald Reagan spowodował niebywałe oburzenie świata. Otóż przed swoim cotygodniowym wystąpieniem radiowym, w trakcie próby mikrofonowej pozwolił sobie na następującą wypowiedź: „Drodzy rodacy, Amerykanie! Mam przyjemność oznajmić wam, że właśnie podpisałem ustawę wyjmującą Rosję spod prawa po wsze czasy. Bombardowanie zaczyna się za pięć minut". W Białym Domu próbuje się zbagatelizować całą sprawę przedstawiając ją jako „żart" prezydenta. Niestety, nikt nie traktuje tej wypowiedzi jako żartu. Incydent ten został przyjęty zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w innych krajach jako prowokacja, jako wypowiedź, która ujawnia prawdziwy charakter polityki obecnego rządu USA. „Reagan się zdemaskował". „Pan Reagan przez przeoczenie powiedział to, co naprawdę myśli". „Od takiego żartu jeżą się włosy na głowie". Tak charakteryzują wypowiedzi prezydenta dzienniki na obu półkulach.

W Los Angeles (Kalifornia) odbyły się w sierpniu Letnie Igrzyska Olimpijskie, w których nie uczestniczyło wiele narodowych reprezentacji, w tym także takich potęg sportowych jak ZSRR i NRD. Brak sławnych sportowców, przede wszystkim z krajów socjalistycznych, spowodował, że ekipa Stanów Zjednoczonych zdobyła rekordową liczbę 174 medali, w tym 83 złotych. Wykorzystywanie igrzysk olimpijskich dla celów politycznych, tak jak to miało miejsce w Los Angeles, stwarza poważne zagrożenie dla idei olimpijskiej.

ST. BOROWIECKI

Dobry poziom i... ...ZWYCIĘSTWA FAWORYTÓW

Jako jedni z pierwszych wystartowali przedstawiciele konkurencji skoków do wody. Na budapeszteńskiej trampolinie najlepsi byli reprezentanci naszych zachodnich i wschodnich sąsiadów. Oni też wywalczyli komplet medali. Na uwagę zasługuje zwłaszcza męski konkurs skoków. **Aleksander Portnow**, mistrz olimpijski z Moskwy oraz zwycięzca ME – 1981, nie dał rywalom żadnych szans. 22-letni sportowiec z ZSRR wprowadził tak trudne elementy układu, że widownia wprost zamierała z wrażenia. Perfekcja wykonania sprawiła, że sędziowie aż ośmiokrotnie wystawili mu maksymalną notę – 10 pkt.

Skoro już o wodnych dyscyplinach mowa, nie można pominąć wydarzeń z pływalni w Moskwie. Nikt nie spodziewał się emocji i niespodzianek w najskromniej obsadzonym wyścigu na 400 m stylem zmiennym kobiet. Zdecydowaną faworytką była słynna **Kathleen Nord** (NRD). Mistrzyni Europy zaczęła niezwykle szybko i wydawało się, że formalność zostanie dopełniona. Jednak kilka metrów za nią podążała zaledwie 15-letnia **Jelena Diendiebierowa**, która wyprzedziła Niemkę na finiszu. Czas Jeleny – 4:43,78 min – jest trzecim w tym roku rezultatem uzyskanym na światowych pływalniach, piątym w historii tego dystansu i oczywiście nowym rekordem ZSRR. Dodajmy jeszcze, że przed dwoma zaledwie laty radziecka pływaczka otrzymywała „lanie" od naszej Anety Chmelikówny, byłej mistrzyni kontynentu w kategorii juniorek.

Zupełnie przyzwoicie wypadli w Moskwie polscy żabkarze (100 m), a zwłaszcza mało jeszcze znany na zagranicznych obiektach **Robert Kominiak**, który poprawił najlepszy krajowy wynik i wywalczył V lokatę. O występach znakomitego **Władimira Salnikowa** (ZSRR) wspominać nie musimy. Ten rewelacyjny pływak przyzwyczaił nas do tego, że „topi" rekordy światowe...

Na Kubę wybrali się siatkarki, siatkarze, bokserzy oraz przedstawiciele piłki wodnej. Naszą uwagę skupiły zwłaszcza występy podopiecznych Huberta Wagnera, a także pięściarzy. Wysoki poziom obu turniejów sprawił (znamy wszystkie wyniki z telewizyjnych transmisji), że w Hawanie słabeusze nie mieli czego szukać. Głównie między linami ringu, przez który przewinęła się niemal cała światowa czołówka. A kto ją tworzy – doskonale wiemy. Miło było patrzeć na techniczne sztuki czarnoskórych Kubańczyków i wprost z matematyczną dokładnością wyliczone ciosy reprezentantów ZSRR. Miło też było obserwować i takie walki, jak chociażby pojedynek słynnego **Candelario** (Kuba) z **Sandifordem** (Gujana). Przedstawiciel gospodarzy zachował się jak prawdziwy dżentelmen i przez trzy pełne rundy oszczędzał słabego technicznie i fizycznie rywala. A przecież gdyby tylko zechciał – posłałby go na „deski" już w pierwszym starciu...

i zawsze uśmiechnięta zawodniczka zza Odry rzuciła dyskiem 73,36 m!

Na tle doskonale prezentujących się lekkoatletek ZSRR (6 zwycięstw) i przedstawicielek NRD (3 zwycięstwa) Polki wypadły raczej słabo. Jedyny medal wywalczyła dla naszych barw **Lucyna Kałek** (III miejsce) w biegu na 100 m przez płotki. Dawno nie oglądaliśmy tak słabego występu polskich zawodniczek.

Trochę więcej satysfakcji mieliśmy po startach panów, którzy rywalizowali w Moskwie. Na najwyższym podium stanęli tam **Bogusław Mamiński** (3000 m z przeszkodami) i **Ryszard Ostrowski**, który na linię mety wpadł jednocześnie z legendarnym **Alberto Juantoreną** (Kuba). Cieszy zwłaszcza styl, w jakim Polacy wywalczyli złote medale. Zgromadzeni na Łużnikach widzowie nie szczędzili im braw. Nie zawiódł swoich sympatyków **Uwe Hohn** (NRD), który jako pierwszy człowiek na świecie posłał oszczep na odległość ponad 100 m (104,80). Jednak to było dwa miesiące temu. Na Łużnikach Uwe również wygrał, ale rezultatem słabszym około 10 m. W Moskwie, podobnie jak w Pradze, większość złotych trofeów przypadła przedstawicielom ZSRR, którzy już wcześniej sygnalizowali wysoką formę...

O lekkoatletyczny rekord świata postarała się na praskim Strahovie **Irina Meszynski** (NRD). Stadion Evžena Rosickiego, który niedawno gościł najlepszych czwórboistów „Świata Młodych" (byli oni też świadkami Zawodów Przyjaźni), okazał się szczęśliwy dla tej dyskobolki. Raz po raz uzyskiwała ona odległości przekraczające granicę 70 m, aż wreszcie wymazała z tabel dotychczasowy najlepszy rezultat należący do **Galiny Sawinkowej** (ZSRR). Potężnie zbudowana

Ryszard Ostrowski (z lewej) i Alberto Juantorena (Kuba) wbiegają na metę jednocześnie Fot. **CAF**

Trudno jest opisać wszystkie wydarzenia rozgrywanych Zawodów Przyjaźni. Walczono przecież w kilkudziesięciu konkurencjach, na wielu, wielu obiektach. Można jednakże pokusić się o ocenę imprezy: poziom w większości dyscyplin zadowolił nawet najwybredniejszych kibiców. A to w wyczynowym sporcie jest chyba najważniejsze. (zp)

Roboty w natarciu

Około 560 tys. robotów, a więc pięciokrotnie więcej niż dziś, pracować będzie w Japonii w 1990 roku. Takie stwierdzenie zawiera specjalny raport japońskiego Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Przemysłu. Z dokumentu tego wynika m. in., że powszechne wprowadzenie robotów do przemysłu rodzić będzie poważne problemy natury społecznej. Przede wszystkim rozwiązać trzeba będzie problem zatrudnienia ludzi wypartych ze swych stanowisk pracy przez automaty. Jednym z doraźnych sposobów będzie skracanie czasu pracy, ale w dłuższej perspektywie trzeba szukać innych dróg wyjścia z kłopotu.

Jednakże konstruktorzy robotów nie przejmują się tym specjalnie, bo to nie ich kłopot, i opracowują coraz zmyślniejsze automaty, które pracują z powodzeniem nawet tam, gdzie do niedawna człowiek był niezastąpiony. W fabryce samochodów Honda wprowadzono w kwietniu br. roboty np. na stanowiska montażu szyb do karoserii. Maszyna zastępuje trzech wyspecjalizowanych robotników i pracuje od nich szybciej.

Inny rodzaj robota skonstruowali ostatnio inżynierowie chińscy. Po próbach z prototypem zadecydowano o seryjnej produkcji robotów do gry w ping-ponga. Automat – dzieło pracowników pekińskiego Instytutu Kultury Fizycznej – zastępuje zawodnikom najwyższej klasy sparring-partnera. Może podawać 25–90 piłeczek na minutę, nadając im różne rotacje, różną prędkość i tor lotu. Dwaj chińscy mistrzowie ping-ponga, którzy wypróbowywali automat, twierdzą, że potrafi on tyle, co zawodnicy klasy europejskiej. Ciekawe, co na to powiedziałby nasz Andrzej Grubba...

Uniwersytet Na Trawie

WAKACJE Z KOMPUTEREM

Druhny i druhowie, kandydaci na beanów!

Stajecie w tej oto chwili przed wielce szanowną komisją, aby poddać się ostatecznemu sprawdzianowi przed mianowaniem was na beanów naszego Uniwersytetu Na Trawie. Ciężka będzie to próba – wszak bezmiar waszej niewiedzy nie zna granic, a oporność na wiedzę bliska jest nieskończoności. Nie zrażajcie się jednak tymi przeciwnościami losu – wspomożemy was zapewne pierwszymi w naszym życiu kroplami oleju do głowy oraz porcjami skondensowanej wiedzy. Aby uczcić tę podniosłą chwilę, odśpiewajmy teraz na jej rozpoczęcie Gaudeamus.

Słowa te rozpoczęły uroczystą inaugurację Uniwersytetu Na Trawie na harcerskim obozie nauk technicznych we Fromborku. Kilka dni wcześniej uczestnicy poddani zostali wszechstronnemu egzaminowi – tym razem pytania stawiał bezlitosny komputer, surowy i obiektywny w swojej ocenie. Egzamin ten każdy z uczestników obozu rozpoczął od złożenia uroczystej przysięgi na miernik uniwersalny, zobowiązując się do mówienia prawdy i tylko prawdy. Następnie należało zbliżyć się do ekranu monitora, na którym ukazywał się napis:

KANDYDACIE NA BEANA!

SPÓJRZ NA EKRAN, NIEUKU JEDEN!

ODPOWIADAJ, OFIARO CIEMNOTY!

No cóż, pytania nie były łatwe – skąd bowiem zastraszony uczestnik może wiedzieć, jaką np. minimalną ilość nóżek może mieć tranzystor (oczywiście ani jednej!).

Z biedą co prawda, ale jakoś uczestnicy przeszli przez ten egzamin i rozpoczęło się, urozmaicone zajęciami w pracowni elektronicznej i komputerowej, oczekiwanie na najbardziej podniosły moment – uroczystą inaugurację.

Myliłby się ktoś myśląc, że impreza ta była równie poważna, jak egzamin przed bezlitosnym komputerem – tym razem wszystko było na wesoło. Każdy z uczestników (czyli kandydatów na beana) zgodnie z przyjętą już obrzędowością musiał się najpierw obmyć z bezmiaru niewiedzy w przygotowanej miednicy z bardzo zimną wodą, a następnie poddać pomiarowi „oporności na wiedzę" – miernikiem był zwykły omomierz.

Druh Piotr, będący już doświadczonym mierniczym, oświadczał co chwila: *Pięćdziesiąt kiloomów! Druh jest prawie idealnie oporny na wiedzę, trzeba będzie zaaplikować potrójną porcję oleju.* Biedny delikwent udaje się więc do druhny Ilony, która z odpowiednią precyzją wlewa kandydatowi do głowy obfitą porcję... mieszaniny perfum z pobliskiego kiosku, przyprawy do zup z kuchni, soli, pieprzu i kilku innych równie ciekawych składników. Teraz, mając już odpowiedni poziom oleju w głowie, należało oddać pokłon dyskowi pamięci, będącemu symbolem potęgi techniki komputerowej oraz poddać się próbie prądu (czyli delikatnym elektrowstrząsom). Nasz prawie-bean musiał jeszcze skonsumować pierwsze bity wiedzy pod postacią kilkudziesięciocentymetrowego odcinka komputerowej taśmy perforowanej, zgodnie z zasadą „przez żołądek do rozumu" i – nareszcie! – mógł stanąć przed przewodniczącym komisji, druhem Rolandem, który wygłaszając formułę: *Mianuję druha beanem*, za pomocą dość ciężkiego rekwizytu, spokrewnionego z młotkiem, pasował naszego biedaka na słuchacza obozowej akademii. Cała uroczystość zakończona została przysięgą – zobowiązującą do sumiennego i wytrwałego przyswajania wiedzy na zajęciach obozowego uniwersytetu oraz pracowni elektronicznej i mikrokomputerowej.

Obóz nauk technicznych we Fromborku był jednym z 19 obozów specjalistycznych, zorganizowanych w ramach Harcerskiego Lata Naukowego '84. Koncepcja obozu o tak wąskiej specjalności (elektronika i technika mikrokomputerowa) narodziła się kilka lat temu, a ostateczne kształty przyjęła po ubiegłorocznych doświadczeniach z obozem techniczno-biologicznym w Jarosławcu. Uniwersytecka obrzędowość, stosowana już na ubiegłorocznym obozie, narodziła się na organizowanych przed prawie 10 laty obozach katowickiego Młodzieżowego Towarzystwa Naukowego, gdzie pierwsze kroki stawiała dzisiejsza kadra uczelni.

A teraz porcja „oleju" do głowy

Jeden z wykładów „Uniwersytetu Na Trawie"

Chwila skupienia przed komputerem-egzaminatorem

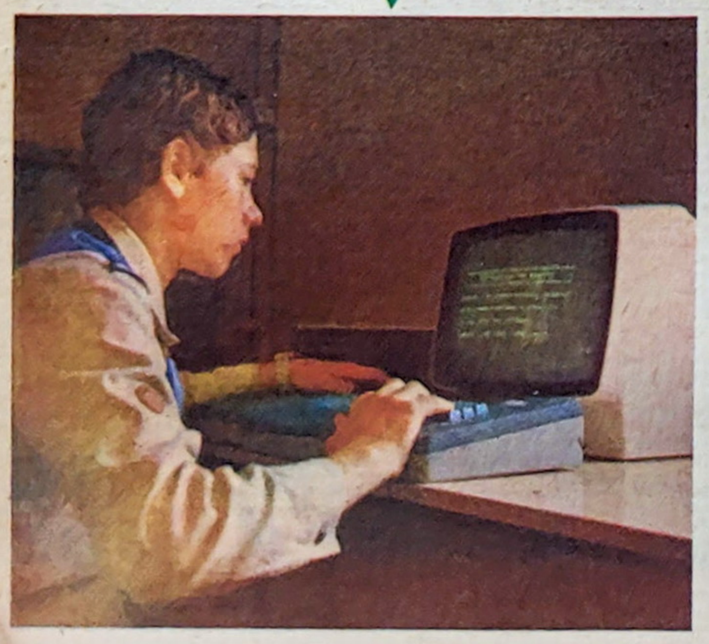

A TERAZ JUŻ POWAŻNIE...

Trzy mikrokomputery (dwa SINCLAIR ZX-81 i jeden MERITUM) były właściwie bez przerwy oblegane przez uczestników. Wykłady z zakresu podstaw programowania umożliwiły osobom stykającym się z komputerem po raz pierwszy na zapoznanie się z jego możliwościami i pisanie wcale skomplikowanych programów. Druh Roland, prowadzący ten cykl wykładów, kończył każdy z nich małym zadaniem, polegającym na napisaniu odpowiedniego fragmentu programu z wykorzystaniem wiedzy nabytej na wykładzie. Po południu autorzy najlepszych rozwiązań w nagrodę mogli przez kilka godzin potrenować pisanie różnych programów w języku BASIC. Niektórzy uczestnicy po tygodniu szkolenia doszli do takiej wprawy, że bez większych trudności tworzyli proste gry komputerowe – swoją drogą odciągnięcie zapalonych komputerowców od ZX czy MERITUM było czasem nie lada problemem, nie skutkowały nawet groźby w rodzaju *„bo nie dostaniesz kolacji"*. Jedynym skutecznym argumentem, a zarazem największą karą na obozie było *„48 godzin bez komputera"* – na szczęście ten środek represji nie był często stosowany.

Pracownia komputerowa stwarzała większości uczestników pierwszą okazję do bezpośredniego zetknięcia się z mikrokomputerem. W przypadku pracowni elektronicznej było trochę inaczej. Organizatorzy obozu zgromadzili dość dużą ilość materiałów i podzespołów, które normalnie są nieosiągalne, lub po prostu zbyt drogie na amatorską kieszeń. Zapewniono ponadto podstawowy sprzęt pomiarowy: oscyloskop, kilka mierników uniwersalnych, woltomierz cyfrowy, zasilacz laboratoryjny, generator sygnałowy oraz zestaw podstawowych narzędzi potrzebnych przy wykonywaniu płytek drukowanych i ich montażu. Dzięki tym zabiegom wielu uczestników mogło wykonać na podstawie opracowanych schematów dość skomplikowane płytki drukowane, które następnie obsadzano elementami elektronicznymi zgromadzonymi w obozowym magazynku. W ten sposób uczestnicy uruchomili kilkanaście ciekawych układów, między innymi termostat do akwarium – proste urządzenie iluminofoniczne, świetlówki na baterie, testery diod i tranzystorów, zasilacze i wiele innych bardzo potrzebnych każdemu radioamatorowi urządzeń. Autorzy najlepszych działających modeli zostali nagrodzeni cennymi zestawami materiałów i elementów: laminatu do produkcji płytek drukowanych, rezystorów, kondensatorów, półprzewodników czy składaków „Młody Elektronik". Najważniejszy jest jednak fakt, że dla wielu obóz był po prostu szkołą prawdziwej elektroniki – wyniesione z niego wiadomości i umiejętności (a także cenne części) będą z pewnością procentowały w późniejszym domowym majsterkowaniu.

Prowadzenie tak szerokiej działalności w ramach pracowni mikrokomputerowej i elektronicznej było możliwe dzięki ich zlokalizowaniu w budynku przedszkola – stworzone w ten sposób warunki ułatwiły znacznie pracę oraz pozwoliły na odpowiednie zabezpieczenie cennego przecież sprzętu. Wdzięczni za ten gest ze strony władz Fromborka uczestnicy postanowili się jakoś zrewanżować – urządzono pokaz sprzętu komputerowego, zademonstrowano kilka bardzo ciekawych gier, prowadzono też naprawy sprzętu elektronicznego powszechnego użytku (wykonano ich ponad trzydzieści, w tym kilka poważniejszych napraw telewizorów kolorowych, magnetofonów itp.) oraz prace porządkowe i modernizacyjne na terenie przedszkola.

Obozy organizowane w ramach harcerskiego Lata Naukowego są obozami otwartymi – znaczną część uczestników stanowią uczniowie nie należący do ZHP. Stąd też dyscyplina we Fromborku jest egzekwowana może nieco mniej rygorystycznie niż na typowym obozie harcerskim – nie oznacza to jednak odejścia od podstawowych zasad pionierki, zdobnictwa czy obrzędowości harcerskiej. Przy pierwszym ognisku było może trochę kłopotów, głównie wynikających ze słabej znajomości piosenek harcerskich, lecz za to przy następnym... Pod koniec obozu ogniska przeciągały się do późnych godzin nocnych, wspólne zabawy i piosenki stwarzały miłą i ciepłą atmosferę jednoczącą wszystkich uczestników, o których początkowo mówiono: *technicy – to przecież zupełne antytalenty do śpiewania i zabawy*. Okazuje się, że to nieprawda – odpowiednia atmosfera na obozie, a szczególnie na zorganizowanych imprezach i harcerskich ogniskach połączyła wszystkich w jedną dużą rodzinę, bez względu na to, czy ktoś był harcerzem czy nie...

GRZEGORZ ZALOT
Fot. autora

W ŚREDNIOWIECZNEJ BASZCIE czyli jak Rawa Mazowiecka stała się natchnieniem dla Szekspira

Ośmiokątna baszta, usytuowana przy ujściu rzeki Rylki do Rawki, wraz z częściowo zachowanymi resztkami murów obronnych, stanowi jedyną pozostałość po XIV-wiecznym zamku książąt mazowieckich w Rawie Mazowieckiej. Zamek ten, budowany przez dwadzieścia lat, spełniał w przeszłości kilka funkcji: bronił miasta przed napadami wroga, mieścił w baszcie królewski skarbiec kwarciany oraz był jednym z najsroższych więzień.

Budowa rawskiego zamku, wznoszonego z inicjatywy króla Kazimierza Wielkiego, została zakończona w 1355 r. Zamieszkiwali go książęta mazowieccy Ziemowit II, III, IV i V oraz Władysław II. Książęta ponoć byli ludźmi okrutnego usposobienia, a w zachowanej baszcie zamkowej przetrzymywali swoich wrogów, jeńców wojennych, różnych czarowników oraz wiarołomne żony. Jeszcze do dzisiaj krąży opowieść o okrucieństwie Ziemowita III. Otóż władca ten, będąc wdowcem w podeszłym już wieku, poznał na zamku pruskim dziewiętnastoletnią księżniczkę Ludomilę i pojął ją za żonę. Małżeństwo to uchodziło za udane, chociaż bezdzietne. W jakiś czas później okazało się jednak, że księżna Ludomila spodziewa się potomka...

Ziemowitowi doniesiono, że małżonka utrzymuje związek z dworzaninem Dobkiem i mające się narodzić dziecko jest owocem tego właśnie nieformalnego związku. Intryga przyniosła spodziewany skutek. Książę brzemienną małżonkę umieścił w baszcie i poddał surowym torturom. W kilka miesięcy później urodził się syn, któremu nadano imię Henryk, Ludomiłę zaś wkrótce potem znaleziono martwą, z wyraźnymi śladami uduszenia.

Ziemowit był równie okrutny wobec dziecka, które natychmiast kazał usunąć z zamku i oddać na wychowanie chłopce spod Rawy. Stamtąd, gdy miał trzy lata, zabrała go księżna szczecińska – Salomea, krewna Ludomiły. Henryk otrzymał na dworze należne wychowanie i wyrósł na dorodnego młodzieńca, podobnego do Ziemowita III jak dwie krople wody.

Gniew księcia nie dosięgnął od razu dworzanina Dobka tylko dlatego, że udał się on w tym czasie do Ziemi Świętej. Po powrocie z pielgrzymki dostarczono go przed oblicze księcia. Ten nie namyślając się długo, zamordował rycerza. I wówczas okazało się, że rycerzem Dobkiem była ... kobieta. Pomijamy opis wyrzutów sumienia, zgryzot i działań pokutnych księcia Ziemowita. Gdy wrócił do względnej równowagi psychicznej, udał się do Szczecina, gdzie powitał go układny młodzieniec, jego własny syn. Zajął się więc jego dalszym wychowaniem i wykształceniem. Po latach Henryk został nie tylko znanym rycerzem, lecz także sławnym dyplomatą, zwłaszcza przy rozwiązywaniu sporów polsko-litewsko-krzyżackich.

Rawska historia ma swoje odbicie w literaturze... angielskiej. Otóż filologowie są zgodni, że fabuła szekspirowskiej „Opowieści zimowej" jest niczym innym, jak tylko artystycznym przetworzeniem rawskiego dramatu. Powstaje pytanie, skąd Szekspir wiedział o tym, co zaszło w Rawie? Otóż rodak Szekspira, współczesny mu dramaturg i prozaik, Robert Green, w jednej ze swych nowel wiernie przedstawił tę historię. O poczytności noweli Greena świadczy fakt, że do 1611 roku (a więc do czasu napisania przez Szekspira „Opowieści zimowej"), ukazało się aż jedenaście jej wydań!

Wracając do ruin rawskiego zamku, należałoby wspomnieć, że przed dziesięcioma laty w ocalałej baszcie zamkowej próbowano zlokalizować stałą ekspozycję rawskiej sztuki ludowej. Jednakże brak urządzeń ogrzewczych oraz sprawnie funkcjonującej wentylacji stanął na przeszkodzie realizacji tego przedsięwzięcia i wszystkie eksponaty musiały wrócić na swoje miejsce w Muzeum Ziemi Rawskiej. Nie zmienia to w niczym faktu, że charakterystyczna sylwetka baszty zamkowej przyciąga uwagę turystów, coraz liczniej odwiedzających Rawę Mazowiecką w okresie letnich wojaży.

HENRYK MŁYNARCZYK
Fot. CAF

Ruiny rawskiego zamku – stan z końca lat sześćdziesiątych

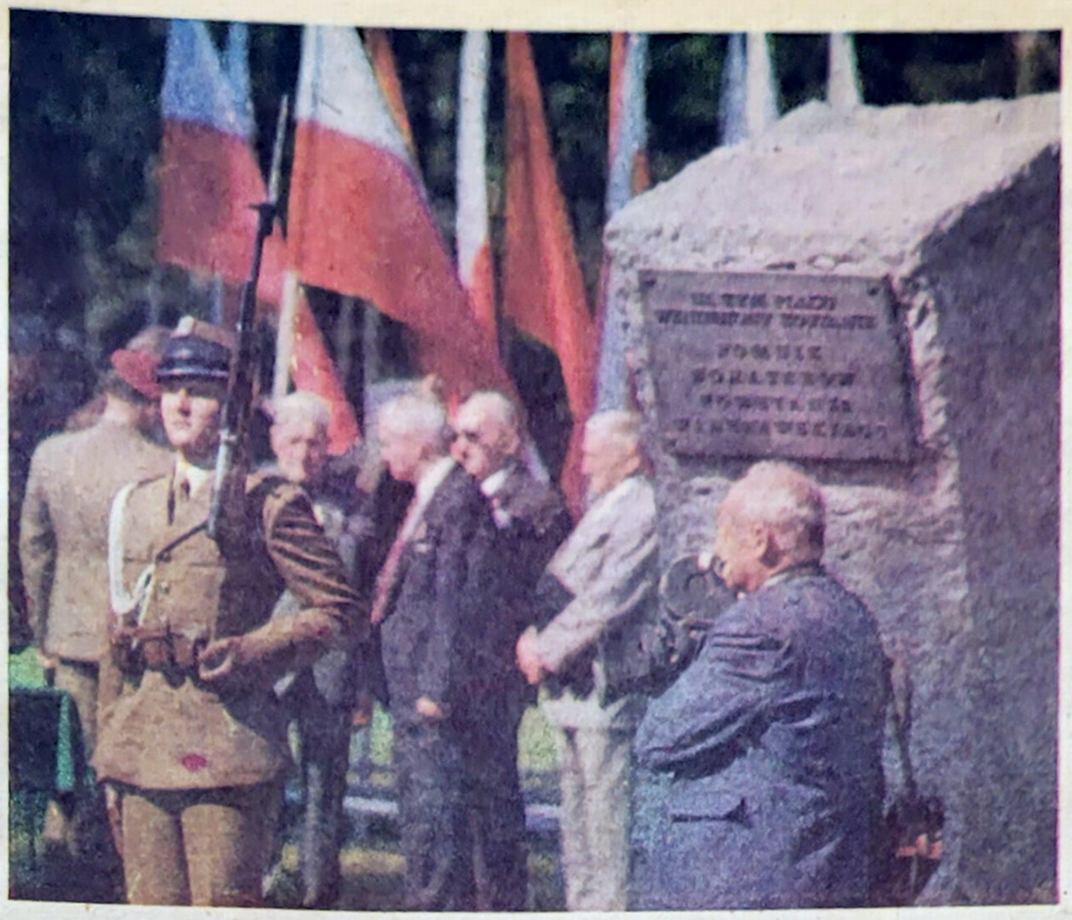

40 LAT PÓŹNIEJ

Tysiące ludzi, sztandary, orkiestra. Generałowie, żołnierze, harcerze. Starcy i malutkie dzieci na ramionach dorosłych. I cudownie słoneczna pogoda. Taka jak 40 lat temu, gdy miasto czekało. Jeszcze nieświadome nadchodzących tragicznych 63 dni. I zagłady.

W ten słoneczny, letni dzień 1984 roku na placu Krasińskich w Warszawie zgromadziły się tłumy, aby uczestniczyć w akcie uroczystym i symbolicznym. Przedstawiciele władz państwowych z Przewodniczącym Rady Państwa prof. Henrykiem Jabłońskim, premierem generałem armii Wojciechem Jaruzelskim na czele, przedstawiciele żołnierzy Powstania z generałem brygady Janem Mazurkiewiczem, powstańczym dowódcą zgrupowania „Radosław", złożyli podpisy na akcie fundacyjnym pomnika Bohaterów Powstania Warszawskiego. Włożony do łuski pocisku artyleryjskiego wmurowany został w fundament przyszłego pomnika.

Zaprojektowany przez studenta warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych Piotra Rzeczkowskiego – rówieśnika większości powstańczych żołnierzy, stanie na placu Krasińskich, aby świadczyć o naszej pamięci.

Dwie wyszczerbione, poryte kulami ściany – symbol tamtych ścian, przy których przemykali ludzie walczącej Warszawy, do których tulili się szukając ochrony, wśród których żyli, wśród których ginęli. Między tymi ścianami pustka i cisza. Ona zmusi do skupienia i refleksji.

Teraz na placu Krasińskich w Warszawie, na zielonej, świeżej murawie niski murek zaznacza miejsce przyszłego monumentu.

Generał brygady Edwin Rozłubirski „Gustaw", przed 40 laty powstańczy zastępca dowódcy szturmowego batalionu AL im. „Czwartaków"

Zdjęcia: JERZY DĄBROWSKI

Generał brygady w st. spoczynku Jan Mazurkiewicz „Radosław", przed 40 laty podpułkownik powstańczy, dowódca zgrupowania AK „Radosław"

Nie zatrzymywać, łącznik idzie!

Teresa Wilska „Bożena"

1 IX 44

Po każdym powrocie ze Starówki, jeżeli mam wolną chwilę, wpadam do Zosi, ale nie zawsze ją zastaję. Tym razem jest bardzo zdenerwowana. Odbierała ze swymi dziewczętami ewakuowaną kanałami grupę rannych. W nocy zaczął się odwrót. Podobno część „Zośki" przebiła się górą przez Ogród Saski. Mówią o strasznych rzeczach, które działy się w nocy.

– To wyście chodziły na Stare Miasto?

Nie mam powodu ukrywać dłużej i tak już wie od rannych o wszystkim.

– Tak.

– Idziesz tam jeszcze?

– Nie wiem. Myślę, że tak. Tam się jeszcze biją.

Nie myślałam, że jest aż tak źle. Kiedy znów pójdziemy? Chcę iść jak najszybciej, a jednocześnie zaczynam się bać. Co tam zastaniemy?

U kanalarzy podniecenie. Mówią, że to ostatnie przejście. Mamy iść inną trasą. Dołączają do nas oddział chłopców. Jest nas razem około 15 osób. Niesiemy amunicję, granaty i opatrunki. Dostajemy dodatkowo torby z ładunkiem na plecy. Wchodzimy włazem na rogu Nowego Światu i Ordynackiej. Kanał jest wysoki. Nie trzeba się czołgać. Idziemy normalnie wyprostowani. Jest tu tak szeroko, że swobodnie można się mijać. Powietrza dużo, tyle że trochę „pachnie". Pierwszy raz idziemy tak luksusowo. Nie ma nawet porównania z naszą normalną trasą. Teraz rozumiem, że tędy mogli przejść ranni. Idziemy szybko. Denerwuje tylko szybko narastający szum. Nie wiem co to jest. Tyle słyszało się o zatapianiu kanałów i innych niemieckich sztuczkach. Przewodniczka śmiało prowadzi naprzód, mimo to czuję coraz większy lęk. Żeby już wreszcie dojść do źródła tego szumu. Wreszcie przechodzimy pod wysoko umieszczoną rurą ściekową, z której leje się woda. To ona robiła tyle hałasu. Szybko przesuwamy się pod niemiłym prysznicem. Szum nadal nam towarzyszy, ale przestał być groźny. Za zakrętem cichnie zupełnie. Jesteśmy na Miodowej.

Wychodzimy włazem na rogu placu Krasińskich. Trzeba uważnie skakać do resztek bramy pałacu. Wlot jest pod ostrzałem. Panuje tu wielkie podniecenie. Na podwórzu grupy żołnierzy stoją lub siedzą pod ścianami. Co chwila przebiegają brudni, osmaleni lub biali od kurzu chłopcy. Słychać bliskie odgłosy strzelaniny. Niemcy atakują pałac. Trwa zaciekła walka. Przez kościół garnizonowy i rozbite podwórka biegniemy do Św. Jacka. Szpital przepełniony. Nie można przejść tak, żeby nie deptać w ciemności leżących na ziemi rannych. Oddajemy ładunek. Gorączkowo liczą przyniesione granaty, oglądają amunicję. Chłopcy natychmiast rozchwytują ile się da dla swoich oddziałów. Spotykamy tu instruktorów służby telefonicznej z okresu okupacji.

– Witajcie. Szkoda, że w tak wesołej chwili. Nawet nie mam gdzie was przyjąć. No cóż, wojna, musicie wybaczyć.

Wpada łącznik. Chłopcy zrywają się i wychodzą. Szybko żegnamy się.

– Do zobaczenia w lepszych czasach.

Wracamy na Długą. „Mirka" podchodzi do nas.

– Dobrze, że jesteście. Która z was może przeprowadzić z powrotem? Szłyście tylko raz, ale droga prosta. Jest tylko jeden zakręt. Cały czas prowadzą znaki na ścianach. Chodzi o to, żeby jak najwięcej z was prowadziło grupy. Chyba orientujecie się w sytuacji.

Strzelanina wzmaga się. Zgłaszam się.

– Co mam robić po dojściu na miejsce?

– Nic, przekażesz grupę temu, kto będzie przy włazie i możesz wracać do siebie. Zamelduj się u nas. Może jeszcze trzeba będzie przejść, ale wątpię.

Po pół godzinie przedstawiono mi dowódcę oddziału. Mam prowadzić ludzi ze zgrupowania „Wigry" – około 50 osób. Stoimy pod murem, czekając na rozkaz wejścia do kanału. Samoloty bombardują prawie bez przerwy. Dokoła, tuż za ścianą, trwa walka. Właz jest silnie ostrzeliwany. Wreszcie dostaję znak. Ruszamy, skacząc kolejno. Zeszłam pierwsza, czekam więc dość długo. Są już wszyscy. Proszę żeby odliczyli. Klną, nie chcą słuchać.

– Po co? Nie zawracajcie głowy, tu nie defilada. Chodźmy już.

Są przemęczeni, zdenerwowani. Wielu – to lekko ranni. Niektórzy boją się kanałów.

– Właśnie dlatego, że nie defilada – macie odliczyć. Nie mam zamiaru was pogubić.

Po dłuższej chwili decydują się. Mówię, że nie wolno palić żadnych świateł, nie wolno rozmawiać. Głos słychać na pół godziny przed nami. Muszą iść jeden za drugim, nie zostawać i nie wyprzedzać się. Proszę o zachowanie spokoju.

Ruszamy. Po kilku metrach ktoś zaczyna kląć. Zapalają latarki. Robi się coraz większy harmider. Zatrzymuję się i usiłuję ich uspokoić, ale nie tak to łatwo. Idzie 50-osobowa grupa. Po raz pierwszy znajdują się w kanałach. Są przemęczeni i obojętni na wszystko. Chcą się tylko stąd jak najprędzej wydostać. Nie mogę dłużej prowadzić takiej bandy. Jesteśmy już chyba pod terenem niemieckim. Co robić? Nikt nie ma zamiaru słuchać. Nie wiem sama skąd się to bierze. Podnoszę głos i przekrzykując całe towarzystwo wrzeszczę:

– Do cholery, banda cywilów, czy co? Nie rozumiecie, jak się do was mówi! Milczeć natychmiast, a nie, to pierwszemu gadającemu palnę w łeb!

O dziwo, poskutkowało. Czyż by się zlękli? A może po prostu wstyd im się zrobiło. Zapanowała cisza. Możemy iść dalej. Moja groźba była zresztą zupełnie śmieszna. Nie miałam przy sobie nawet najmniejszej pukawki, z której bym mogła wystrzelić. To, co powiedziałam, było po prostu ostatnią deską ratunku. To nawet nie było przemyślane. Sama zdziwiłam się, słysząc moje słowa, a jeszcze bardziej zdziwiło mnie, że poskutkowały. Wypala mi się latarka. Ktoś z tyłu podaje zapaloną świecę. W kanale unosi się warstewka dziwnego dymu. Czuję nieznany zapach. Ludzie zaczynają kaszleć. Boże święty, gazy. Na pewno usłyszeli nas i puścili gazy.

Nogi uginają się pode mną. Muszę decydować się. Nie mam pewności, a może mi się tylko zdaje. Może coś się pali na górze i rurami dochodzi ten dziwny zapach. Zresztą teraz wracać z nimi – to nieuniknione panika, która utrudni tylko sytuację i uniemożliwi dalszą ewakuację, a to jedyna droga odwrotu setek ludzi. Słyszę za sobą szept.

– Co tu tak pachnie? Czy to nie gazy?

Odwracam się.

– Nie. Proszę o spokój. To dym. Na górze coś się pali. Idziemy szybciej. Proszę wziąć się za ręce i nie zostawać.

Trzeba jak najszybciej przebyć zagrożony odcinek. Już jesteśmy przy zakręcie. Dym rozwiał się. Co za szczęście, że nie wróciłam. To naprawdę nie był gaz, tylko dym z płonących domów. Znaki są bardzo wyraźne, nie ma wątpliwości gdzie skręcać. Za rogiem sprawdzam, czy są wszyscy. Trochę się rozciągnęli, gdy szłam szybciej. Teraz dochodzą. Idziemy dalej. Od przodu napływa fala świeżego powietrza. Podaję do tyłu, że już dochodzimy. Słyszę westchnienie ulgi. Już właz.

Wychodzę na górę. Czekają na nas. Pomagamy gramolić się następnym. Mały chłopiec, który przyszedł z nami, jest oszołomiony.

– Mamo, to na świecie są jeszcze domy?

Kolejno, jeden za drugim, wychodzą zmęczeni, umorusani ludzie. Są już wszyscy... Dowódca grupy robi zbiórkę. W porządku. Nikt nie został. Mogę już odejść. Szliśmy około 45 minut. Za mną leci brudny kundel. Chcę go odpędzić. Któryś z chłopców woła:

– On wyszedł za druhną z kanału. Sam pomagałem mu wyjść.

Nie widziałam go na dole. Może po prostu nie zauważyłam. Obojętne. Niech idzie.

Była już noc. Tu w Śródmieściu cicho i spokojnie. W szybach okien lśnił księżyc. Po drodze spotkałam dr Paciorkowską.

– Skąd idziesz?

– Przyprowadziłam grupę ze Starówki.

– Ach tak, ja właśnie do nich idę. Czy są ranni?

Na Moniuszki powiedziano mi, że mam się zgłosić rano. Ulice były zupełnie puste. Szłam sama środkiem jezdni. W pewnej chwili zatrzymał mnie patrol.

– Hasło! Legitymacja!

Idę dalej. W bramie przede mną majaczy następny posterunek. Zanim doszłam, z tyłu odezwał się głos.

– Nie zatrzymywać, łącznik idzie.

– Nie zatrzymywać, łącznik idzie – powtórzył następny i tak szłam do „K-1" nie zatrzymywana przez nikogo. Tylko w ciszy nocne warty kolejno podawały sobie wiadomość „Nie zatrzymywać, łącznik idzie".

U nas, oprócz posterunku, naturalnie wszyscy śpią. Umyć się nie można. Woda ledwo kapie. Ściągam panterkę i kładę się.

W nocy przyszedł cały patrol, prowadząc częściowo oddziały, reszta w grupie prowadzonej przez „Mirkę". Wszystkie zdenerwowane i zmęczone. O świcie zameldowałyśmy się na Moniuszki. Kazano nam czekać. Może jeszcze pójdziemy. Po paru godzinach dowiedziałyśmy się, że możemy wracać do siebie. Nie będziemy już potrzebne. Starówka padła.

Z pamiętnika Teresy Wilskiej „Bożeny", harcerki 5 WŻDH hufiec Stare Miasto, łączniczki Powstania Warszawskiego. Wspomnienia i pamiętniki harcerek z lat 1939–1945, wydane przez PIW w książce pt. „Pełnić służbę", nagrodzone zostały tegoroczną Harcerską Nagrodą Literacką

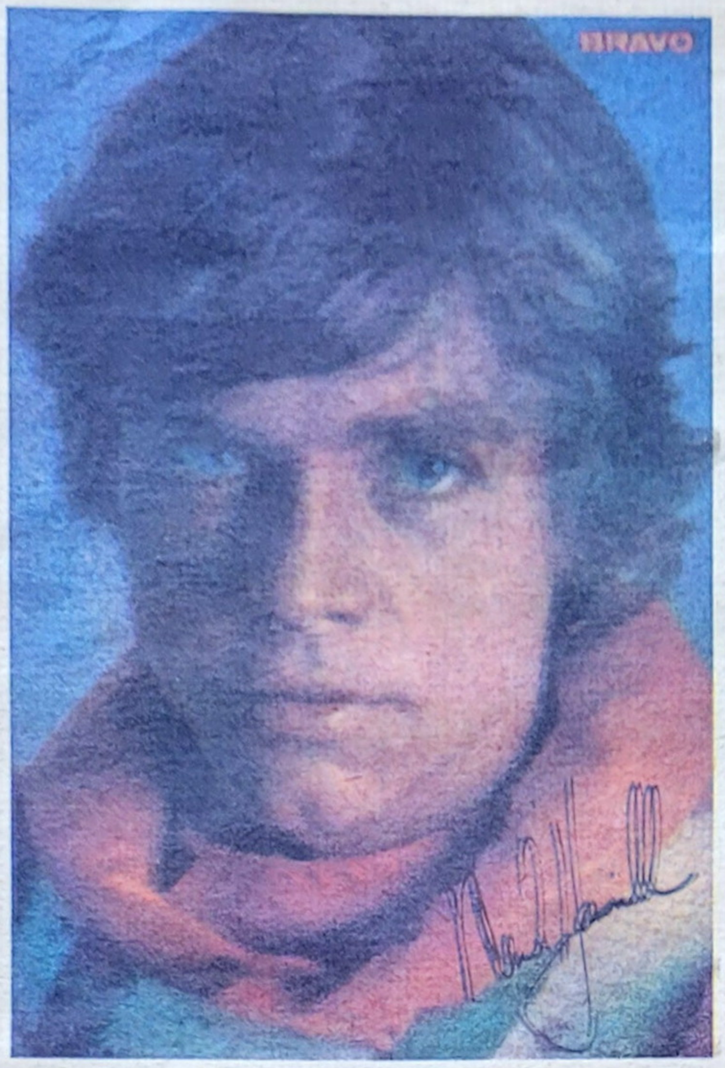

Pożegnanie z Letnią Akademią

Letnia Akademia Gwiazdozbioru dobiegła końca. Otrzymaliśmy też już od Was sporo listów na jej temat. Część czytelników pozostała zawiedziona, ponieważ najwyraźniej liczyli na precyzyjne omówienie szczegółów technicznych i wątków treściowych gwiezdnej trylogii. Nam tymczasem chodziło raczej o pewne uporządkowanie chaotycznej (wnosząc z lektury listów) wiedzy czytelników n/t utworów filmowych określanych bardzo ogólnym pojęciem – fantastyka. Są też, na szczęście, tacy, którzy skorzystali z naszych „wykładów" i świadomi, że nie byliśmy w stanie wyczerpać tematu, proszą o polecenie dodatkowej lektury. W języku polskim niestety jest jej niewiele. Warto jednak sięgnąć do dwóch przystępnie napisanych pozycji autorstwa Andrzeja Kołodyńskiego. Są to: „Film grozy" wydany przez WAiF w cyklu „X muza" i tomik Małego Leksykonu Filmowego pt. „Filmy fantastyczno-naukowe". Książki te zawierają też obcojęzyczną bibliografię. Ponoć w przyszłym roku mają być wznowione – może więc uda Wam się powiększyć swoją prywatną filmową biblioteczkę.

Oczywiście LAG musi kończyć się egzaminem. I w tym wypadku mieliście swoje sugestie. Otrzymaliśmy np. zestawy pytań nt. trylogii Lucasa a nawet dwie krzyżówki, których rozwiązanie wymagałoby chyba znajomości tych filmów na pamięć... Dziękujemy Wam za pomysły, ale proponujemy zabawę dostępną nie tylko dla fanów „Star Wars". Spróbujcie napisać recenzję jednego z trzech filmów (nie streszczenie!), starając się wychwycić wątki i chwyty wtórne wobec innych filmów i literatury, a wykorzystane przez Lucasa i jego współpracowników w sposób twórczy. Co w filmach tych kojarzy Wam się z komiksem, co znacie już z książek fantastyczno-naukowych, co widzieliście na ekranie? Niech nie zniechęci Was świadomość, że nie zdołacie wyczerpać tematu – odwołajcie się po prostu do posiadanych już informacji. Na recenzje czekamy do **5 października br.** jak zwykle pod adresem: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 W-wa.** Prosimy o dopisek na kopercie: **„Konkurs LAG".** Najciekawszą pracę opublikujemy, a jej autor otrzyma honorarium.

Równocześnie z przyjemnością zawiadamiamy, że przy Brzeskim Domu Kultury działa aktywnie Klub Miłośników Astronomii, Astronautyki i Science-Fiction – a w nim Fan Club Star Wars o nazwie „Falcon". Otrzymaliśmy od nich miły list, za który serdecznie dziękujemy. Brzescy miłośnicy Star Wars czekają na korespondentów pod adresem: **„Brzeski Dom Kultury, KMAAiS „Astron", ul. Mleczna 2/3, 49-301 Brzeg, skr. poczt. 175.** Na kopercie konieczny jest dopisek **„Falcon"**, no i nie należy zapomnieć o dołączeniu pustej koperty z własnym adresem i znaczkiem wartości 6 zł. Dla zwycięzcy naszego konkursu LAG – członkowie „Falcona" zobowiązali się ufundować specjalną nagrodę – komplet unikalnych zdjęć z trylogii G. Lucasa.

SKRZYNKA KONTAKTOWA

* **Dariusz Brojewski – ul. Jedności Narodowej 51/3, 78-100 Kołobrzeg** – pragnie wymieniać się fotosami z sagi Lucasa
* **Piotr Kołodziejczak – ul. Turmoncka 19/142, 03-254 W-wa** – interesuje się szczególnie efektami specjalnymi i techniką filmów Lucasa.
* **Paweł Bekker – ul. Żymierskiego 9/36, 04-045 W-wa** – za fotosy z filmów Lucasa i Spielberga proponuje plakaty zespołów muzycznych, znaczki, książeczki z serii „Tygrysa", numery „Skrzydlatej Polski", „Małego Modelarza" i „Relaksu".
* **Grzegorz Borzyk – ul. 9 Maja 72/6, 70-138 Szczecin** – chce również korespondować z miłośnikami gwiezdnej sagi.

GWIAZDOZBIÓR

TO JUŻ JESIEŃ?!

No, jeszcze nie całkiem, kalendarzowo rzecz biorąc mamy jeszcze przed sobą kawałek lata, ale wiadomo – z pierwszym szkolnym dzwonkiem, nawet gdyby upał panował tego dnia największy, zaczynamy myśleć o jesieni. Ciuchowo też. Więc chociaż jeszcze pogoda może niekiedy pozwolić na założenie powiewnej sukienki na ramiączkach, to cieplejsze okrycia trzeba na wierzch zacząć wyciągać. W tym sezonie, co prawda, nigdy ich tak naprawdę głębiej nie chowałyśmy, ale – tak się mówi. Rzecz jasna nie chodzi w tym momencie o ciepłe palta, pikowane kurtki i włóczkowe czapy na uszy. Na to mamy jeszcze czas. Teraz – najprzydatniejsza będzie lekka kurteczka-wdzianko, rodzaj rozpinanej bluzy, którą można zarzucić i na lekką sukienkę, i założyć na sweter do spodni, gdy dzień jest zdecydowanie chłodniejszy.

Ciuch to więc – bardzo o tej porze roku praktyczny. A poza tym – ogromnie się zrobił modny. Najnowsze żurnale pełne są takich wdzianko-kurteczek nazywanych również blezerami. Mrowie ich jest. Krótkie, długie, gładkie, wzorzyste, wytworne w kroju i całkiem sportowe w swym charakterze. Słowem – do wyboru, do koloru. Co kto ma, co kto lubi – to może nosić. Zwłaszcza to „co kto ma" jest ważne, bo radziłabym w poszukiwaniu czegoś w rodzaju takiej lekkiej kurteczki-wdzianka zrobić penetrację domowych szaf i innych zakamarków. A nuż coś znajdziecie! Np. żakiet od starego maminego kostiumu, kurteczkę, którą starsza siostra nosiła kilka lat temu i już z niej wyrosła... Wiele z takich starych ciuchów po drobnej obróbce kosmetycznej może śmiało występować w charakterze ciucha całkiem nowego. A ta kosmetyka naprawdę wystarczy niewielka – bo modne są rzeczy obszerne, za duże wręcz, więc jeśli ten „ciuch z odzysku" będzie właśnie taki, to bardzo dobrze.

RIUSZKA

DOM MODY
świata młodych

Rekordziści

Od tysiącleci w przyrodzie trwa współzawodnictwo przedstawicieli ziemskiej fauny. Tylko najsilniejsi i najlepiej przystosowani mają możliwość przeżycia. Pierwsze miejsce w skoku w dal należy do antylop. Niekiedy wykonują one skoki 2-metrowe, aby uratować się przed absolutnym mistrzem w sprincie – gepardem. Gepard musi dopędzić antylopę, inaczej zostałby bez obiadu.

Trzeba tu zaznaczyć, że większość zwierząt przewyższa szybkością nasz ród człowieczy. Dzięki wyjątkowo długim kończynom kangur ratując się z opersji rozwija szybkość 30 km/h, a na krótkich sprinterskich odcinkach nawet 50 km/h. Żyrafy z powodu wysokiego wzrostu uważane są za dość powolne, lecz szybkością nie ustępują kangurom. Natura nie dając strusiowi zdolności latania w zamian obdarowała go silnymi nogami, za pomocą których rozwija on szybkość 80 km/h. Niewielu może się z nim zmierzyć. Może tylko antylopa gnu, biegająca z szybkością 90 km/h. Jak już wspomnieliśmy, absolutnym rekordzistą na krótkich dystansach jest gepard. Zarejestrowano wypadek, kiedy odcinek 650 metrów pokonał w 20 sekund – poruszał się więc ze średnią szybkością 120 km/h. Tymczasem w biegu na 100 metrów Amerykanin Kalvin Smith ustanawiając rekord świata osiągnął 9,93 sek., co równa się zaledwie 36 km/h. I co ciekawsze, w przyspieszeniu gepard prześciga nie tylko najszybszego człowieka, lecz także najsprawniejsze samochody wyścigowe. W ciągu dwu sekund drapieżnik ten rozwija prędkość od 0 do 72 km/h. Wyjątkowa elastyczność kręgosłupa, silne sprężyste nogi pozwalają mu poruszać się za pomocą skoków. Wymaga to jednak utraty dużej ilości energii. Dlatego gepard na dłuższych dystansach ustępuje wielu zwierzętom.

W skokach w dal i wzwyż człowiek także pozostaje w tyle za zwierzętami. Ludzki rekord w skoku w dal należy do Roberta Beemone'a – 8,90 m. Lecz aby zrównać się choćby ze zwykłą pchłą, która skacze na odległość przewyższającą 60 razy jej własne rozmiary, człowiek o wzroście 2 m musiałby skakać co najmniej 120 metrów! W liczbach absolutnych rekord w skoku w dal należy, jak już wspomnieliśmy, do antylop. Drugie miejsce zajmuje kangur. Przy wadze około 90 kg jest on w stanie wykonać skok na odległość 9 metrów. Kangur mógłby też ubiegać się o złoty medal w skoku wzwyż. Jest on w stanie skakać 2,5 m, a w wyjątkowych wypadkach nawet 3 metry.

Afrykańska antylopa impala jest także swojego rodzaju dwuboistką. Skacze ona w dal 7,5 m, a wzwyż 2,5 m. Z drapieżników najwyżej skacze puma – 4 metry. Lecz bezkonkurencyjnym rekordzistą jest tu delfin czarnomorski , który potrafi wyskoczyć z wody na wysokość 6 m. W wodzie człowiek niestety przegrywa ze zdecydowaną większością zwierząt. Ludzki rekord świata na 100 m stylem dowolnym wynosi 7,29 km/h. Tymczasem champion zwierząt ryba – miecz może rozwinąć szybkość do 135 km/h. Morskie ssaki – delfiny pływają z szybkością 60 km/h. Nawet niezdarne na lądzie pingwiny w wodzie osiągają 37 km/h. A ogromne wieloryby pływają z szybkością 55 km/h, nie ustępują w wyścigach statkom, które osiągają średnią szybkość 40 km/h.

A więc zwierzęta biją nas na głowę...

Pocieszmy się jednak, że nie są to rekordy sportowe, lecz wyniki w walce o byt i przetrwanie.

Na podstawie „*Sputnika*"
(opr. **jz**)

Niektórzy korespondenci Tomika, jak np. Arkadiusz Jan Kilanowski, pytają mnie jak długo czekać musi w kolejce zakwalifikowany do druku artykuł. Zdarza się bowiem, że od wysłania listu do chwili ukazania się wypowiedzi w „ŚM" upływają 3–4 miesiące, a często jeszcze dłużej. Tak, to prawda. Pierwszym powodem jest to, że pojemność TOMIKA jest ograniczona, a liczba korespondantów ciągle rośnie.

Drugi powód jest taki, że piszecie coraz dłuższe wypowiedzi, bywa więc, że trudno zmieścić je (mimo skrótów) w jednym wydaniu. Mam np. ostatnio kłopot z artykułem Pawła z Krakowa (dlaczego nie podajesz pełnego imienia i nazwiska?) na temat czasoprzestrzeni. Materiał dobry, ale ma 7 bitych stron maszynopisu i za żadne skarby nie mieści się w jednym wydaniu. Nigdy zaś nie stosowałem dzielenia tematu na odcinki. Może więc trzeba raz na jakiś czas odejść od tej zasady? Ale to z kolei spowoduje, że kolejka czekających jeszcze bardziej się wydłuży.

I tak źle, i tak nie dobrze. Krótko mówiąc, nie znajduję lepszego rozwiązania niż to, które stosuję do tej pory. A może ktoś z Was ma jakiś racjonalny pomysł. Proszę o wypowiedź.

PREZES

ATMOSFERA SŁOŃCA

Jedną z najniższych warstw atmosfery Słońca jest chromosfera, można ją dostrzec w czasie całkowitego zaćmienia Słońca jako czerwoną, postrzępioną otoczkę okalającą Słońce. W widmie chromosfery szczególnie intensywnie występują linie zjonizowanego wapnia, wodoru, helu i magnezu.

Ponad chromosferą unoszą się tzw. protuberancje. Są to zgęszczenia materii; czasem wytryskując z chromosfery przebiegają nad nią, spadają lub znikają, czasem skupiają się na dużych wysokościach ponad atmosferą i spadają na powierzchnię Słońca. Niektóre protuberancje utrzymują się przez tygodnie i miesiące, zmieniają bardzo powoli kształty, inne wręcz przeciwnie – trwają godziny, szybko zmieniają kształty i położenia. Prędkość ruchu materii w protuberancji bywa rzędu setek km/sek. Największa znana prędkość wynosiła 720 km/sek.

Obserwacje udowodniły, że nie tylko grawitacja tworzy protuberancje, lecz rządzą nimi również siły elektromagnetyczne. Górne części atmosfery noszą nazwę korony słonecznej. Jej kształty są nieregularne i zmieniają się z roku na rok. Badania – w dziedzinie fal radiowych – wykazują obecność korony jeszcze w odległości przeszło stu średnic Słońca od jego środka. Występują w niej liczne włókna, tzw. promienie koronalne i wachlarze. Kształt korony zmienia się również w zależności od aktywności słonecznej.

W widmie korony słonecznej zaobserwowano linie wielokrotnie zjonizowane (od 16 do 20 razy) atomów żelaza, argonu, niklu i wapnia. Tak silna jonizacja wymaga temperatury rzędu milionów stopni. Za istnieniem tak wysokich temperatur w koronie przemawiają również inne obserwacje, jak np. badanie promieniowania radiowego korony. Istnienie tak wysokich temperatur w silnie rozrzedzonej i oddalonej od fotosfery koronie stanowi interesujący problem dla teoretyków. Jony poruszające się w polu magnetycznym Słońca dosięgają zapewne krańców Układu Słonecznego, a dowodem tego może być wpływ Słońca na zjawiska ziemskie.

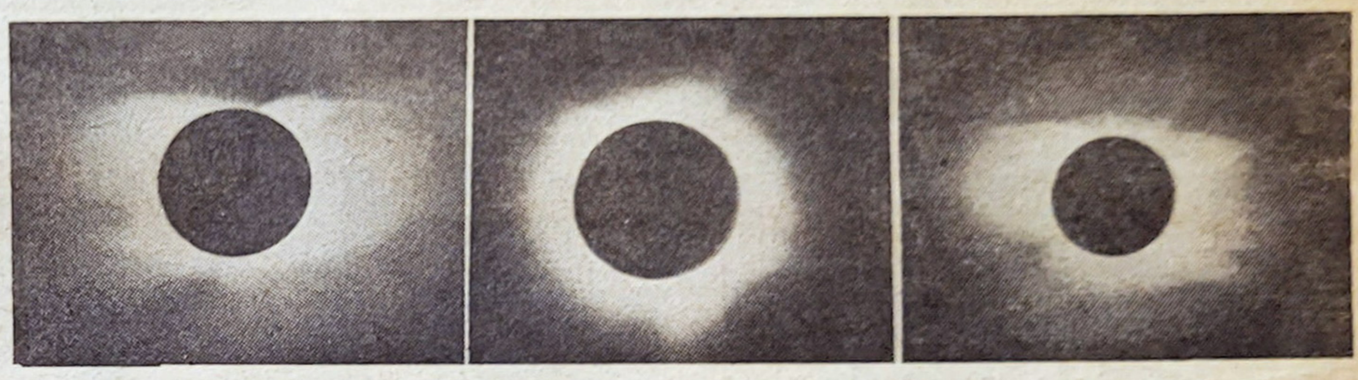

Te zdjęcia zostały wykonane w obserwatorium Mauna Loa na Hawajach w roku 1972, podczas całkowitego zaćmienia Słońca. Zdjęcia w pierwszym rzędzie przedstawiają wspaniały wybuch protuberancji, rząd drugi – kształty korony słonecznej

Leszek Kędziora (lat 12) **ul. Askenazego 19**
Zawichost woj. tarnobrzeskie

PS. Korzystałem z „Astronomii". Interesuję się astronomią i UFO.

JAK DALEKO I JAK SZYBKO?

Nasz wszechświat, chociażby ten w zasięgu teleskopu, jest tak rozległy, ma takie roje gwiazd i galaktyk, że bardzo to wątpliwe, czy uda się go kiedykolwiek spenetrować aż do najdalszych krańców. Zanim zaczniemy podróżować hipotetyczną Superprzestrzenią, warto przedtem spróbować żeglugi na statku – co prawda też jeszcze nie istniejącym i nie wiadomo, czy możliwym kiedykolwiek do skonstruowania – który poruszałby się z prędkością bliską szybkości światła (300 tys. km na sekundę): żegluga taka ma niejakie oparcie w Einsteinowskiej teorii względności. Stwarza ona pewne nadzieje na dalekodystansowe podróże kosmiczne. Ma jednak również ograniczenia, gdyż już przy prędkości świetlnej masa obiektu równałaby się nieskończoności, zaś jego rozmiary zeru, przestałby też płynąć czas.

Jednakże już szybkości podświetlne, tj. blisko 300 tys. km na sekundę, są bardzo obiecujące. Przy takich prędkościach masa obiektu materialnego rośnie wraz z prędkością; długość statku kosmicznego mierząc w kierunku jego ruchu zmniejsza się; energia jaką trzeba wydatkować dla nadania statkowi takiego samego przyspieszenia wzrasta również wraz z prędkością. Najważniejszy jest jednak fakt, że czas na pokładzie tego statku kosmicznego płynie w tempie innym niż na Ziemi, a mianowicie tym wolniej, im szybciej wehikuł się porusza.

Tak np. podróż ku gwieździe Ross-284, oddalonej o około 10 lat świetlnych z prędkością 210 tys. km na sekundę trwałaby 11 lat, natomiast na Ziemi upłynęłoby w tym czasie 14 lat. Dysproporcje rosną w miarę wzrostu szybkości. Osiągając 90 procent szybkości światła kosmonauci dotarliby do celu po 4 latach (o tyle zestarzeliby się biologicznie), natomiast na Ziemi minęłoby 11 lat. Astrofizyk S. von Hoerner skalkulował, że po 20 latach rajdu kosmicznego z prędkością podświetlną (licząc lata wedle zegara pokładowego) pasażerowie wróciliby na Ziemię starsi oczywiście o 20 lat, ale Ziemia postarzałaby się w międzyczasie o 270 lat. A gdyby całe prawie życie spędzili w takiej podróży, na Ziemi upłynęłoby 5 milionów lat, jeżeli w ogóle Ziemia istniałaby jeszcze. Należy dodać, iż kosmonauci owi przebyliby przestrzeń równą dwu i pół milionom lat świetlnych. Według dra E. Sangera podróż dookoła znanego wszechświata można by odbyć w ciągu 33 lat, jednakże konieczne byłoby osągnięcie 99,9999 9999 procent prędkości światła. Dla osiągnięcia takiej prędkości trzeba by całkowicie przemienić w energię masę równą masie Księżyca.

Prognoza ta brzmi pesymistycznie, lecz mimo wszystko można prorokować, iż nic prócz końca świata czy jakiejś innej globalnej katastrofy nie zdoła powściągnąć marzeń o podboju najdalszych przestrzeni wszechświata. Może się zresztą z czasem okazać, że zastrzeżenia względem lotów międzygalaktycznych, zarówno praktyczne jak i teoretyczne były niesłuszne i że znajdzie się jakiś sposób na przekroczenie barier i czasu, i przestrzeni.

Marta Chwalba
ul. Mireckiego 3/8
41-300 Dąbrowa Grónicza

PS. Artykuł opracowałam na podst. książki Zygmunta Pikulskiego „Niebo nad głową"

charytatywną, ma obdarzać, otaczać, świecić, zachęcać, przymykać oczy – co kto chce. W żadnym wypadku nie jest po to, żeby stawiać dwójki. Dwójka świadczy o nauczycielu, nie o uczniu. Świadczy jak? Źle. Bąkam w duchu, co znajduje nieme odbicie w oczach, że pani inspektor była nieco innego zdania, a i samej pierwszej zdarza się niekiedy... Że sprawę przemyślałam na tyle, na ile zasługuje, a dla pewności raz jeszcze. Skrajne przypadki przepadły. Popiera mnie pan numer jeden (dał trzy dwójki), Bożenka (dwie) i pan numer dwa (jedna i cztery poprawki). Kierowniczka, ze świstem wciąganego w nos powietrza, kapituluje. To nam zaczerni opinię w powiecie – dodaje złowieszczo dla ostatniego słowa.

– Tak, ale nasi siódmoklasiści zdają egzaminy konkursowe do szkół średnich i mogą skompromitować bardziej niewiedzą usankcjonowaną trójkami – przebija Bożenka.

Pomruk od strony tronu nie wyraża nic więcej poza „zobaczymy".

Dla odprężenia gramy w siatkówkę cały sobotni wieczór. Bożenka sędziuje, Mańka piszczy i ucieka od piłki, chłopcy podają przepięknie, ścinają jak szatany. Marcin pilnuje z lewej i nie dopuszcza do kompromitacji, małoletnia widownia klaszcze, przechodnie (nieliczni) komentują rozmaicie.

★ ★ ★

Jesienne rozgrywki przed siatką nie były takie beztroskie. Brakowało Bożenki, Marcina, popiskiwań Mani i poczucia przynależności do Nowej. Najgorzej było w to popołudnie, gdy za furtką stanęła Lodzia. Zmęczona, z kosmykiem włosów opadłym na czoło, w byle jakiej spódnicy i swetrze, z łańcuchem w ręce, na którym ciągnęła dwie oporne krowy. To, co wyczytałam w jej oczach, skierowanych na nas, walących w piłkę, nie było wyrzutem, ale kazało mi zejść z boiska pod lada pretekstem, choć chłopcy uznali to za poddanie się, skwitowali pogardą.

Krowy pana Wolińskiego prowadzi teraz z pastwiska Stefcio. Temu mecz jest obojętny. Stefcio przechodzi obok szkoły bez spojrzenia w stronę boiska, krowy idą posłusznie, łańcuch wlecze się po ziemi, nie trzeba go ciągnąć z całej siły i ręką odgarniać z czoła zlepionych potem włosów. Stefcio jest prawdziwym gospodarzem, sam Woliński pyta go o wszystko. Jak zechce, zostanie w Nowej na zawsze, bo co, źle mu w domu? Zabroni mu kto? Cała gospodarka na jego głowie, Woliński może się nie wtrącać, jak będzie trzeba, sam go zawoła, fachowcem jest on, Stefcio. Najlepiej jak sam wszystkiego dopilnuje. Te tutaj głupie grają w piłkę, nie mają co robić, dobrze, że tamta pilnuje Helenki, to jedno umie. I starczy, kuchnia i dziecko w sam raz babska robota, on jest do pola i stajni, nikt inny. Woliński może założyć te ule, skoro tak bardzo chce, niech sobie też jeździ do miasta, Stefciowi to nie przeszkadza, byle konia nie brał bez pytania. Przypomni mu, żeby kupił co dla Helenki na targu, Stefcio ma pieniędzy do diabła i trochę, odkąd dziecko jest w domu, nie chodzi do Olszewskiej, nie pije za złamany grosz, to i nie ma na co wydawać, niech jej Woliński kupi porządny drogi prezent od niego.

★ ★ ★

Upały wyganiają nas z boiska, zresztą p r ó b y, nigdy ich nie za wiele, aktorzy sypią się w najmniej spodziewanych miejscach, chór przechodzi mutację od ciągłego powtarzania walca Françoise, Wojewoda grozi, że jak jeszcze raz ta łamaga Dorota pomyli się w tańcu, rzuci wszystko i żadna siła nie ściągnie go z powrotem (Wojewoda jest nieczuły na czar Doroty, ma dziewczyny gdzieś), małe z huśtaweczki pokłóciły się i nie chcą razem występować, kożuch jest dla Misia „za gorący", laleczka zgubiła korale od krakowskiego stroju i ryczy w głos... Porębski wyzywa Wojewodę od głupich capów, co się nie znają na niczym, Bożenka dostaje migreny, Mania czkawki ze śmiechu.

Wieczorami piszę świadectwa i wypełniam arkusze ocen. Motywy niedostatecznych i uwagi. „Jerzy Woźniak, urodzony... uczeń klasy..." Trzy rządki maczkiem i przekonanie, że stopień sprawiedliwy. (Lektury nie czytałem, no to co, że nie byłem na żadnej klasówce, widać zapomniałem albo nie mogłem, miałem robotę w polu, ojciec zaświadczy, że nie musiałem jeździć na jarmarki? Widać musiałem, skoro jeździłem, gramatyki nie rozumiem, błędy każdy robi i dobrze, że się jąkam przy czytaniu? to przez panią, stoi pani nad c łowiekiem jak kat nad dobrą duszą...) Woźniakowa ignorowała listy i wezwania, nie podpisywała uwag, na drodze omijała z daleka, parę razy nie otworzyła drzwi. Kierowniczka nie miała czasu pamiętać o głupstwach, obiecała interweniować, nie zdążyła. „Jerzy Woźniak nie otrzymuje świadectwa ukończenia szkoły".

Cdn.

TAJFUN

ZAGADKA WYKŁADU CZ. 2

Scenariusz i rysunki:
Tadeusz Raczkiewicz

2

ŚWIAT MŁODYCH
MARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 106 (3880)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00–561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice, (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.) Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48.
Dział łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
Telex 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Inna Bójska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska

Nakł. 500 000

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 3331/G. T-60

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

TOMEK I OLA wracają ze szkoły do domu. Pod drzwiami mieszkania zatrzymują się na chwilę.
– Oho – mówi Tomek – rodzice mają gości!
– Po czym poznałeś? – dziwi się Ola.
– Bo tata opowiada dowcipy, a mama się z nich śmieje...

★

– WOJTUSIU, nie stój na tym deszczu, szybko wracaj do domu, bo zmokniesz!
– Nie mogę, tato, bo mama zaraz każe mi się kąpać!

Zdałam. Pani Bożenka przedstawiła scenariusz widowska „Praca, nauka i zabawa w naszej Ludowej Ojczyźnie". Scenariusz zatwierdzono i zaczęły się próby.

Zbyszek będzie grać solo na trąbce, utwór jest nieokreślony, trochę improwizacja, trochę wprawka solmizacyjna, Jurek jest niedźwiedziem a mała Zosia lalką (Miś z laleczką podskakują tak, podrygują tak raz i dwa...), osiem dziewczynek z siódmej tańczy walca Françoise, osiem z piątej rusza biodrami i kołami hula hoop, trzy z trzeciej skaczą na skakankach, dwie z drugiej huśtają się na wyimaginowanej desce i piszczą cieniutko „Bujaj-że mnie, huśtaweczko..." Dziesięciu chłopców jest marynarzami i wiosłuje na podłodze w takt „Nie zazna przygód, kto nie służył w marynarce...", Porębski śpiewa o złym bosmanie i dzielnym starym górniku (fajki pożyczy mu sam pan Zabiełło), Dorota jest gąską, co chce lecieć do Śląska, Wieśka nianią z kołowrotkiem, Elka Puszkinem siedzącym u jej stóp, jest to tak zwany akcent internacjonalistyczny, ta sama Wieśka umiera potem na szkorbut i gruźlicę w celi szlisselburskiej (akcent ideologiczny). Poszczególne numery przeplatają tańce: wspomniany walc, trojak (bo najłatwiejszy, nawet chłopaki dadzą radę), krakowiak (pani kierowniczka prosiła), polka tramblanka i rosyjska bulba. Na finał „Piękna nasza Polska cała", ale nie wszystkie zwrotki.

Mania i Malinowski przyglądają się próbom sceptycznie, Serdeńko nie, nie ma „nerw" na coś takiego. Chłopcy mylą takt w trojaku i słowa w każdej piosence, poza tym ryczą i buczą, dziewczynkom plączą się skakanki i lecą na podłogę obręcze hula hoop. Bożenka umywa ręce i odchodzi, delegacja staje pod jej drzwiami i przeprasza, siedzę w kącie z dziewczętami i odpoczywamy. Jedna tylko Dorota ćwiczy „Gąskę" popatrując na starzyka z fajką. Delegacja wraca z odświeżoną Bożenką. Próba zaczyna się da capo. Panowie dojeżdżający wychodzą ze szkoły na palcach. Malinowski rezygnuje ze sprzątania, żeby nie przeszkadzać. Cisza, PRÓBA trwa.

Kipimy energią i ruszamy z posad Nową. Na zebraniach Bożenka siedzi milcząca, energię zużyła do ostatniej kalorii, pani kierowniczka każe jej się oszczędzać i ciężar przygotowań przerzucić na panią Wandę. Ta blednie ze strachu przed chłodnym spojrzeniem i jąkając się zaczyna sprawozdanie z klasyfikacji ze „swoich" przedmiotów.

★ ★ ★

Nienawidzę posiedzeń ciała pedagogicznego, wystawiania stopni, pisania opinii, sprawozdań i motywacji ocen. Najgorzej jest ze stopniami niedostatecznymi. Jesteś żyletką Marianno – szepcze z dezaprobatą w głosie Mania licząc dwójki, które wystawiłam. Mania nigdy „czegoś takiego" nie stawia. Piątek zresztą też nie. Uznaje złoty środek, jak kierowniczka.

– Pięć dwójek na szkołę to dużo? – bronię swego stanowiska. – Te dwójki nie obejmują nawet dwudziestu procent niewiedzy głębszej u niektórych od Rowu Atlantyckiego!

– Masz świętą rację – kiwa głową Mania. – Ale tradycja Nowej każe promować wszystkich.

– Kicham na taką tradycję.

– Nie powiem ci „na zdrowie".

Zdrowie mam, by nie zapeszyć, żelazne. Starcza na miotanie się w szkole (niezbyt pochlebna opinia Bożenki), sto godzin zajęć na dobę (obliczenie i dopisek mój, WG – M), wygłupy na próbach (pośrednia ocena wysiłków dokonana przez Malinowskiego) i na starcia z kierowniczką, na które sobie pozwalam na posiedzeniach Wysokiej Rady. Nasza pierwsza uważa, że szkoła jest instytucją

Dokończenie na str. 7